

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 8 (1424) 21 LUTEGO 1988 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

„Przybliżyło się Królestwo Boże” ● Znaczenie postu ● Z kancelarii Pierwszego Biskupa ● Stara Warszawa ● Igor Nerwerly – autor naszych lektur ● Porady



Naśladowca Dirka Bouts, Chrystus w cierniowej koronie

PIERWSZA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

LEKCJA

Z II Listu
św. Pawła Apostoła
do Koryntian (6, 1—10)

Bracia: Napominamy was, abyście nadaremno łaski Bożej nie otrzymywali. Albowiem mówi On: W czasie sprzyjającym wysłuchałem cię. A w dzień zbawienia wspomogę cię. Oto teraz czas pożądany, oto teraz dzień zbawienia. Nie dajemy w niczym nikomu zgorszenia, aby nie ganiono posługi naszej. Ale we wszystkim okazujemy się jako sługi Boże w wielkiej cierpliwości, w utrapieniach, w potrzebach, w uciskach, w chłostach, w więzieniach, w rozruchach, w pracach, w czuwaniu i w postach. W czystości, umiejętności, pobłażliwości, w łagodności w Duchu Świętym, w miłości nieobłudnej, w mówieniu prawdy, w mocy Bożej, przez oręż sprawiedliwości na prawo i na lewo, w chwale i w hańbie, w zniesławieniu i dobrej sławie. Niby zwodziciele, a prawdomówni, niby tajemniczy, a dobrze znani, niby umierający, a oto żyjemy, niby karani, a nie uśmierceni, niby smutni, a zawsze weseli, niby ubodzy, a wzbogacający wielu, niby nic nie mający, a posiadający wszystko.

EWANGELIA

według
św. Mateusza (4, 1—11)

Onego czasu: Jezus zawiedziony był na pustynię od Ducha, aby był kuszony przez szatana. A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął. I przystąpiwszy kusiciel, rzekł Mu: Jeśli jesteś Synem Bożym, rzecz, aby te kamienie chlebem się stały. On zaś odpowiadając, rzekł: Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek; ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych. Wtedy wziął Go diabeł do miasta i powiedział Mu: Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się na dół; albowiem napisane jest, iż aniołom swoim rozkaże o tobie, a oni na rękach cię poniosą, abyś snadź nie zranił o kamień nogi swojej. A Jezus odrzekł: Powiedziane jest również: Nie będziesz kusił Pana Boga twego. Znowu wziął Go diabeł na górę wysoką bardzo i ukazał Mu wszystkie królestwa świata i wspomniał ich, i rzekł Mu: To wszystko oddam tobie, jeśli upadłszy złożysz mi pokłon. Tedy mu rzekł Jezus: Idź precz szatanie, albowiem napisane jest: Panu Bogu twojemu kłaniać się będziesz. Wówczas opuścił go diabeł, a oto aniołowie przystąpili i służyli Jemu.

Przed rozpoczęciem nauczycielskiej misji, Zbawiciel udał się na pustynię. Tam modlił się i pościł przez czterdzieści dni. W ubiegłą środę rozpoczęliśmy czas upamiętniający kwarantannę Chrystusa. Nas również Kościół zachęca do intensywniejszej modlitwy i wyrzeczeń przez okres czterdziestu dni, nie tylko na uczczenie wysiłku Mistrza, lecz również po to, byśmy sami odnieśli duchowy zysk i wykazali, że kwestie Królestwa Bożego, które dziś rozpoczniemy rozważać, nie są dla nas obojętne.

Mesjasz stoczył na pustyni zwycięski bój z przyczyną zła moralnego — szatanem. Słusznie apostoł Paweł, a za nim wszyscy niemal teologowie widzą w Chrystusie drugiego Adama, potężniejszego i posłusznierzego Bogu i to w bez porównania trudniejszej sytuacji, niż praojciec rodzaju ludzkiego. Mieszkańcowi rajy niczego nie brakowało, a mimo to przystał na pokusę szatańską, powodując lawinę nieszczęść osobistych, owocujących tragicznymi skutkami do dnia dzisiejszego. Jezus — drugi Adam — chociaż głodował, nie uległ pokusie nawet tak niewinnej, jak potrzeba zaspokojenia głodu. Nie uczynił z kamieni chleba, chociaż mógł to uczynić. Każdy z nas uznałby taki podszept za zbawienne natchnienie, mające na celu ratowanie organizmu wyniszczonego brakiem pokarmu. Ponieważ tę właśnie naturalną potrzebę wykorzystał kusiciel. Jezus nie uważał za właściwe w cudowny sposób przychodzić sobie samemu z pomocą, by sza-

dziami słuchać w ciągu roku wielu nauk o tym Królestwie z ust samego Zbawiciela, bo przecież to głównie Jego słowami przemawiają do nas święci Ewangeliści, a wśród nich obrany za mistrza tegorocznych rozważań św. Marek. Dziś popatrzymy na ten termin przez pryzmat historii biblijnej.

Ewangelista Marek postawił sobie zadanie przekonać nas o tym, że Jezus Chrystus prawdziwy Syn Boga i Maryi Dziewicy przyszedł po to, by nas zbawić. Wypełnianie mesjańskiego dzieła, związanego z ogromnymi ofiarami, dawało Chrystusowi władzę królewską nad wyrwanymi z niewoli szatana braćmi. Władza ta ma naturę duchową i sięga przede wszystkim w sferę naszych umysłów i serc. To w głębinach duchowej części naszej natury Jezus będzie się starał założyć fundament swojego Królestwa. Oczywiście za naszym przyzwoleniem. Jeśli pozwolimy Mu zbudować w naszym wnętrzu podwaliny tej Bożej rzeczywistości, zaowocuje ona błogosławionymi skutkami również w życiu doczesnym, w sferze naszych kontaktów z ludźmi, zwłaszcza w rodzinie i wszędzie tam, gdzie przyjdzie nam działać. Na każdym miejscu będziemy rozsądnikami dobra, lub przynajmniej zwiastunami wartości, których jeszcze świat nie zna lub nie rozumie.

Ogłaszając nadejście Królestwa Bożego, Jezus nawiązał bezpośrednio do katechezy

Przybliżyło się Królestwo Boże

tan nie mógł powiedzieć, że czyn ten wykonał Chrystus na jego życzenie.

Zbawiciel przewyciężył również inne pokusy. Tak rozpoczął Chrystus proces ograniczania szatańskiego panowania na świecie. Dziś o wiele łatwiej walczyć ludziom z pokusami szatana. Dysponujemy bowiem wzorem naszego Mistrza. Mamy też do dyspozycji cały arsenał duchownych środków pomagających w tych zmaganiach. Szkopuł w tym, że nie zawsze mamy chęć korzystać z tych pomocy. Często lekceważymy pokusy, uważając je za nieszkodliwe i tak sami wpadamy w sidła złego ducha. Właściwe przeżycie Wielkiego Postu pomoże nam realnie ocenić zagrożenia i chronić się przed nimi u boku naszego Zbawiciela.

Po ukończonej kwarantannie Jezus jeszcze jakiś czas czekał z rozpoczęciem publicznego nauczania. Za sygnał do wystąpienia w roli Nauczyciela uznał Zbawiciel (jak podkreśla św. Marek) uwięzienie św. Jana Chrzciciela. Misję nauczycielską rozpoczął Jezus od wygłoszenia mesjańskiego exposé, złożonego z czterech haseł: „Nadszedł czas”, „Przybliżyło się Królestwo Boże”, „Nawróćcie się” i „Uwierzcie Ewangelii”. Pierwsze hasło omówiliśmy przed tygodniem. Dziś czas na drugie, będące istotą działalności Mesjasza. Dwa następne będą traktowały o wymogach, jakie Mesjasz stawia tym, których przyszedł zbawić.

Bogactwo treści zawarte w określeniu: „Królestwo Boże”, to główna treść Dobrej Nowiny. Jest ono tak wielkie, że nie da się wyczerpać nawet w wielu homiliach. Bę-

swego herolda — św. Jana Chrzciciela. Pojęcie to znane było w Izraelu od setek lat. Tak Stary Testament, jak też literatura pozabiblijna często używa wymiennie określeń: Królestwo Boże i Królestwo niebieskie. Od czasu gdy Bóg objawił swoje pragnienie, że chce być Ojcem i Królem Izraela i oczekuje, że synowie tego narodu okażą się godni wybrania i zasłużą na specjalną opiekę. Żydzi poczuli się wybrańcami. Objawiło się to niestety nie tyle w prowadzeniu godniejszego życia jak tego oczekiwał Bóg Ojców: Abrahama, Izaaka i Jakuba — co w wynoszeniu się nad innych i pretensjach do Króla na niebie o kolejne strumienie darów, głównie darów doczesnych, materialnych.

Izraelici oczekiwali przede wszystkim, że Bóg wyniesie Izrael nad wszystkie inne narody. Tak wypaczone, skrajnie nacjonalistyczne pojęcie Królestwa Bożego wracało ze szczególną siłą w chwilach trudnych, gdy Palestyna stawała się teatrem wojen, a jej mieszkańcy czuli but okupanta na karkach. Każdy, kto umiał budzić nadzieje ziemskiej świętości, zyskiwał szybko posłuch. Na sam dźwięk wyrazu „Malkut”, to znaczy „królestwo”, serca Izraelitów były żywszym tempem. Same więc warunki społeczne i polityczne sprawiły, że tak Jan Chrzciciel, jak też Chrystus mogli liczyć na wdzięcznych słuchaczy. Ale też stało przed nimi trudne zadanie: oczyszczenia idei Królestwa Bożego od zbyt przyziemnych skojarzeń i zafalszowań. Błogosław Chryste i nam w tym dziele.

Ks. A.B.

ZNACZENIE POSTU



„Wtedy podeszli do Niego uczniowie Jana i zapytali: *Dlaczego my i faryzeusze dużo pościmy, Twój zaś uczniowie nie postzczą?* Jezus im rzekł: *Czy goście weselni mogą się smucić, dopóki pan młody jest z nimi? Lecz przyjdzie czas, kiedy zabiorą im pana młodego, a wtedy będą pościć*” (Mt 9,14—15).

W okresie Wielkiego Postu wielu ludzi nakłada sobie dobrowolnie różne uwartwienia, odmawiając sobie różnych przyjemności. Uważają bowiem, że w okresie Wielkiego Postu trzeba się umartwiać, aby mieć z czym iść na spotkanie z cierpiącym Chrystusem. Taką potrzebę odczuwają także ludzie, którzy stoją daleko od Boga. Człowiek bowiem stworzony jest przez Boga do doskonalszego życia, które w ostatecznym rozrachunku prowadzi do pełnego i całkowitego z Nim zjednoczenia. Zjednoczenie to ułatwia nam właściwe zrozumienie i przeżycie Wielkiego Postu.

W tekście z Ewangelii św. Mateusza (9,14—15), uczniowie św. Jana Chrzciciela postawili Chrystusowi pytanie: *Dlaczego my i faryzeusze dużo pościmy, Twój zaś uczniowie nie postzczą?* Faryzeusze zgodnie z Prawem Mojżeszowym pościli w poniedziałki i czwartki, oprócz tego zachowywali ścisły post w Wielki Dzień Pojednania i w inne dni w ciągu roku. Uczniowie Jana, przyzwyczajeni do ascezy swojego mistrza prowadzili jeszcze bardziej umartwione i pełne postów życie. Dlatego nie mogli zrozumieć zachowania uczniów Chrystusa. Wynikało to z faktu, że nie rozpoznali w Chrystusie prawdziwego Mesjasza. Chrystus zaś jako Mesjasz był źródłem radości i wesela dla swoich uczniów. Tym zaś, którzy się z tego gorszyli, Chrystus tłumaczył: *Czy goście weselni mogą się smucić, dopóki pan młody jest z nimi? Lecz przyjdzie czas, kiedy zabiorą im pana młodego, a wtedy będą pościć*”.

Post jest dla nas pewną formą smutku, który nie może nas ogarniać, gdy z nami jest Chrystus. Gdy Chrystus przyszedł i zapowiedział nowy porządek rzeczy, ustępowały przepisy nakazujące smutek, a ich miejsce zajmowała radość. Z przyjściem Chrystusa, post nabrał innego znaczenia.

Jakie więc jest właściwe znaczenie postu? Jest on przede wszystkim przygotowaniem się na uroczyste spotkanie z Chrystusem i to z Chrystusem triumfującym i zmartwychwstałym. Każde przygotowanie zawiera w sobie pojęcie jakiejś pracy, wewnętrznego wzbogacenia się, przebadania i rozszyfrowania samego siebie. Post jest zatem pracą nad sobą samym. Nie jest postem odmawianie sobie pokarmu, ale intencja dla której to czynimy i cel, jaki przez to pragniemy osiągnąć. Odmawiamy sobie pewnych pokarmów i stosujemy w odniesieniu do siebie jakąś dyscyplinę. Wszystko to czynimy w tym celu, by pokazać, że duch nasz panuje nad naszym ciałem. Chcemy panować nad sobą. W osiągnięciu tego celu pomaga nam wybitnie czas Wielkiego Postu.

Post jest nie tylko pracą nad sobą, ale także pewną formą pokuty. Chrystus odrzucił post, który nie miał nic wspólnego z pokutą. Surowo zganił faryzeuszów, którzy bardzo wielką wagę przywiązywali do zewnętrznych oznak postu. Nosili na sobie wory pokutne, posypywali głowy popiołem — i to ich zdaniem stanowiło istotę postu. A na czym rzeczywiście on polega? Istotę postu doskonale określił prorok Izajasz: „Czy zwiesić głowę jak sitowie i użyć woru z popiołem za posłanie, czy to nazwiesz postem i dniem miłym Panu? Czy nie jest raczej ten post, który wybieram... Dzielić swój chleb z głodnym, wprowadzać w dom biednych tułaczy, nagiego, którego ujrysz przyodziać i nie odwrócić się od współziomków? (58, 5—7). Z tego tekstu wynika, że główny akcent postu został położony na potrzebę dobrych uczynków. Nie to jest ważne, czego ja nie zjem w poście, ale to co podam do zjedzenia potrzebującemu człowiekowi. Nie to stanowi istotę postu w co się ubiorę, ale to co podam innym do ubrania ze zbywającej mi odzieży. Główny zatem akcent w poście został przesunięty dziś z umartwienia ciała na umartwienie ducha, na zaprezentowanie bliżnim właściwej chrześcijańskiej postawy.

Tak Chrystus rozumiał post, w imię takiej postawy wychowywał swoich uczniów i takiego podejścia do postu wymaga od nas dziś. Jak odpowiemy na wezwanie naszego Mistrza? Na ile to poszczenie nie tylko naszym ciałem, ale całym naszym duchem?

Dobrze pojęty post jest naszym zwycięstwem, a równocześnie uczestnictwem w zwycięstwie Chrystusa, tak wspólnie objawiającym się w dzień Zmartwychwstania. Zapowiedzią tego zwycięstwa jest każdorazowa Msza św., a więc i ta, w której my uczestniczymy. Prośmy więc Chrystusa, by uczestnictwo w Najświętszej Ofierze w pełni utwierdziło nas w przekonaniu, że post — to nie ograniczenie pokarmów i napojów, ale przede wszystkim — umartwienie, praca i prawdziwa ofiara.

CZY JESTEŚ JUŻ POSIADACZEM KALENDARZA KATOLICKIEGO 1988?

Jeżeli nie ma w Twoim domu, drogi Czytelniku, Kalendarza Katolickiego na rok 1988, możesz go otrzymać, przesyłając do nas zamówienie. Cena Kalendarza wynosi tylko 260 zł.

Kalendarz Katolicki ma piękną, barwną okładkę o tematyce religijnej. Jest znakomitą pozycją książkową dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, literaturą piękną i historią. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodsi Czytelnicy.

Objętość Kalendarza wynosi 310 stron.

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:
Administracja Instytutu Wydawniczego
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. J. Dąbrowskiego 60
02-561 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

| | |
|--------------------|--|
| WYPELNI CZYTELNIK! | Z A M Ó W I E N I E |
| | (Imię i nazwisko zamawiającego) |
| | (adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, kod. województwo, wieś) |
| | Zamawiam egz. Kalendarza Katolickiego na rok 1988. Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym. |
| | (podpis zamawiającego) |

Z kancelarii Pierwszego Biskupa



Ks. dziekan P. Moore skierował do wiernych słowa pozdrowienia (tłumaczył ks. doc. dr Edward Batakier, z prawej)

6 grudnia, w drugą niedzielę Adwentu, Pierwszemu Biskupowi Tadeuszowi R. MAJEWSKIEMU złożył wizytę w Kurii Biskupiej Ks. Dziekan Peter C. MOORE z Sant

Albans w Anglii, kapłan Kościoła Anglikańskiego. Ks. P. Moore jest dyrektorem Centrum Młodzieżowego w Sant Albans, które znajduje się przy tamtejszej katedrze angli-

kańskiej, gdzie odbywają się ekumeniczne obozy dla młodzieży z całego świata. Ostatnio ks. dziekan P. Moore był w Polsce dwa lata temu na zaproszenie Kościoła Polskokatolickiego, jako uczestnik Międzynarodowej Konferencji Teologów Starokatolickich w Warszawie. Rozmowa dotyczyła aktualnych spraw ekumenicznych, młodzieżowych, pokoju w świecie oraz wychodzenia Kościołów chrześcijańskich z pomocą dla dotkniętych „dżumą XX wieku”, jaką jest choroba AIDS.

Ks. dziekan P. Moore uczestniczył w niedzielnej Mszy Św. odprawianej w polskokatolickiej katedrze pw. Św. Ducha o godz. 11.00, po której skierował do wiernych słowa pozdrowienia, mówiąc że: „W St. Albans zawsze pamiętamy w modlitwach o Kościele Polskokatolickim, z którym jesteśmy w interkomunii. W czasie Mszy Św. palimy paschał, który przekazał nam Biskup T. Majewski — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego. Jest to symbol Waszej obecności z nami”. „Wszyscy jesteśmy rodziną jednego Boga, chociaż modlimy się w różnych językach, (w różnych krajach, na różnych kontynentach”.

Miłym zaskoczeniem było spotkanie ze św. Mikołajem, którego dzień patronalny przypada 6 grudnia. Św. Mikołaj przybył po Mszy św. do Kościoła, by spotkać się z dziećmi i młodzieżą i rozdać im przywiezione z Nieba podarunki. „Taką uroczystość przeżywałem pierwszy raz w życiu — powiedział ks. dziekan P. Moore. Jest to piękna, polska tradycja, którą warto kontynuować”.

Ks. Kanclerz R. DĄBROWSKI

Wstęp do męki Pańskiej i o sposobie jej rozważania

„... Męka Pańska stanowi pobudkę nie tylko do znienawidzenia grzechów, ale i do umiłowania cnót jaśniejących na jej przykładzie. Powinniśmy się wpatrywać w te cnoty, aby dodawało nam to bodźca do ich naśladowania. Ważne są tu zwłaszcza: wielkość pokory, cierpliwość, posłuszeństwo, łagodność i milczenie, następnie wszystko inne. To jest jeden z najlepszych i najpożyteczniejszych sposobów rozważania męki Pańskiej, prowadzący do naśladowania cnót.

Innym razem winniśmy skierować uwagę na wielkość dobrodziejstwa, jakie Pan nam uczynił, myśląc o tym, jak bardzo nas miłował, jak dużo nam dał, jak wiele Go kosztował ten dar oraz przypomnieć sobie wszystkie okoliczności tych wydarzeń, ażeby to skłoniło nas do niekończącego się dziękczynienia i wielbienia za wszystko.

Kiedy indziej znów dobrze będzie wznieść oczy ku Bogu, aby Go poznać, to znaczy rozważać wielkość Jego dobroci, Jego miłosierdzia, Jego sprawiedliwości i Jego łagodności, a zwłaszcza Jego gorącej miłości, która nigdzie nie jaśnieje bardziej niż w Jego świętej męce. Bo większym dowodem miłości jest znoszenie cierpień dla przyjaciela niż świadczenie mu dobra. Bóg zaś mógł dać tylko ten drugi dowód, nie mogąc dać pierwszego, a stąd ludzie nie znali prawdziwej miary Jego miłości. Spodobało się więc Jego Boskiej dobroci przybrać naturę zdolną do cierpienia, aby człowiek upewnił się o wielkości Bożej miłości i poruszony tym miłował Pana, który tak bardzo go umiłował.

Na koniec można też rozważać wzniosłość myśli Bożej i trafność środka wybranego przez mądrość Bożą dla zbawienia rodzaju ludzkiego, to znaczy takiego, który by zadośćuczynił za nasze winy, rozpalil naszą miłość, zwiększył cierpliwość, wzmocnił nadzieję, uleczył pychę, chciwość i wygodnictwo, a także skłonił nasze dusze do pokory, wzgardy tego świata, znienawidzenia grzechu, do miłości krzyża i innych podobnych cnót.

Mamy więc sześć sposobów rozmyślania o męce Pańskiej. Pierwszy to droga współczucia, drugi — skruchy, trzeci —

naśladowania, czwarty — wdzięczności, piąty — miłości i szósty — zachwytu wobec mądrości wyroków Bożych. W każdej stacji męki Pańskiej znajdziemy materię, która może być rozważana na wszystkie wymienione sposoby. Tak więc nie spuszczajmy z oczu żadnego z nich, chwytając się raz jednego, a raz innego — według tego, co nam podsunie Duch Święty. Prawda, że pewnym ludziom niektóre sposoby odpowiadają bardziej niż inne. Dla początkujących dobry jest pierwszy i drugi typ rozważania, to znaczy drogi współczucia i żalu za grzechy. Natomiast pozostałe, służące do pobudzenia i rozplomienia miłości Bożej, odpowiadają bardziej zaawansowanym, choć wszystkie mogą służyć zarówno jednemu, jak i drugiemu.

Bardzo ważną rzeczą jest zdać sobie sprawę, że podstawą wszystkich tych rozważań jest wielkość cierpienia Chrystusa. Im lepiej zrozumiemy jego ogrom, tym bardziej będziemy mu współczuć, gdyż im większy ból, na tym większe zasługuje współczucie. Podobnie im większy ból cierpiał Pan dla zgładzenia grzechów, tym silniejszy mamy bodziec do znienawidzenia tego, co Pan zwalczył tak dużym kosztem. Podobnie wielkość Jego cnót jaśniej się okazuje w wielkości cierpienia, bo tym większej wymaga ono cierpliwości, tyra głębszej pokory — im bardziej trzeba się unżyć; większej łagodności, głębszego milczenia — — wobec cięższych obelg; bardziej bezwarunkowego posłuszeństwa — wobec większych wymagań, i tak można rozważać dalej. Wielkie cierpienie jest też nie mniejszym motywem naszej miłości. Skoro bowiem powinniśmy miłować Chrystusa za to, co wycierpiał, miłując nas, im większe jest to cierpienie, tym większa powinność miłości z naszej strony. Okazuje się w Jego męce także wielkość Jego dobrodziejstwa, a im drożej kosztowało Zbawiciela nasze zbawienie, tym większy jest nasz dług wdzięczności. (...)

LUDWIK Z GRANADY
(1504—1588)

III. Jezus upada po raz pierwszy

„Jezus rzekł do nich (do Piotra i brata jego, Andrzeja): *Pójdźcie za mną, a sprawię, że staniecie się rybakami ludzi.* Natychmiast zostawili tam swe sieci i poszli za nim” (Mk 1,17—18).

„Jezus odparł im (Jakubowi i Janowi): *„Czy potraficie pić kielich, który ja pić będę, lub przyjąć chrzest, którym będę ochrzczony? Odpowiedzieli Mu: Potrafimy”* (Mk 10, 38—39).

„Potem zabrał ze sobą Piotra, Jakuba i Jana i zaczął drzeć i lękać się... Potem powrócił i znalazł ich śpiących. Rzekł wtedy do Piotra: *Szymonie, śpisz? Nawet jednej godziny czuwać nie mogłeś?*” (Mk 14, 33—37).

„Jezus, ugięty pod brzemieniem wielkiego i trudnego do niesienia krzyża, którego koniec włożył się za Nim, z wolną wyrusza w drogę wśród szyderstw i zniewag tłumu. Sama męka w Ogrójcu dostatecznie już Go wyczerpała, ale przecież była ona dopiero pierwszym z cierpień wielu. Wyrusza w tę drogę z całym sercem, ale Jego członki omdlewają i Jezus upada.

Tak, jest właśnie tak, jak się lękałem. Jezus, mocny, potężny Pan, w pewnej chwili odczuł nasze grzechy jako zbyt ciężkie dla Niego. Upada — a przecież przez pewien czas już niósł brzemie; chwiał się pod nim, ale niósł i szedł naprzód. Cóż więc sprawiło, że nagle osłabił? Mówię i powtarzam, że to jest ostrzeżenie i przypomnienie dla ciebie, duszo moja, która w grzech śmiertelny się osuwasz. Załowałem za grzechy młodości i przez pewien czas postępowalem właściwie; ale potem przyszła pokusa, właśnie kiedy nie miałem się na baczności, i nagle upadłem. Wtedy wszystkie moje dobre zwyczaje zdały się nagle niby wiatrem rozwiane; były jak płaszcz, który z ramion opada, tak szybko i całkowicie laska odeszła ode mnie. I w tym momencie spojrzałem na mojego Pana i — biada! Oto On upadł, a ja rękami twarz zakryłem i dusiłem mnie wielki wstyd” (John Henry Newman, Rozmyślania i modlitwy).



IV. Jezus spotyka swoją Matkę

„A także twoją duszę miecz przeszyje” (Łk 2, 35).

„Jezus powstaje; chociaż poraniony od upadku, wędruje dalej, ciągle z krzyżem na ramionach. Kroczy z pochyloną głową, ale w pewnym miejscu podnosząc oczy widzi Matkę. Przez chwilę patrzą na siebie, potem On idzie dalej.

Maryja wolałaby sama wszystko przecierpieć zamiast Niego, gdyby to było możliwe, niż nie wiedzieć, co z Nim się dzieje, nie być blisko Niego. On też zyskał pewną pociechę, jakby łagodny miłośnik powiew, kiedy ujrzał Jej smutny uśmiech wśród tych spojrzeń i głosów, które Go otaczały. Znała Go jako pięknego i pełnego chwały, z obliczem pełnym czaru Boskiej niewinności i spokoju; teraz widziała Go tak zmienionego, tak zniekształconego, że rozpoznała Go niemal tylko po Jego przenikliwym, przejmującym, a jednak darzącym pokojem spojrzeniu. Oto niósł brzemie grzechów świata i chociaż był nieskalanie święty, miał obraz owych grzechów na swej własnej twarzy. Wyglądał jak wyrzutek, jak banita, którego straszne zbrodnie obarczają. Stał się grzechem za nas, On, który nie znał grzechu; każdy rys Jego twarzy, każdy Jego członek o grzechu mówił, o przekleństwie, o karze, o udęce.

O, cóż za spotkanie Syna z Matką! A jednak była w nim wzajemna pociecha, bo była czułość wzajemna, Jezus i Maryja — czyż kiedykolwiek, przez wieczność całą, zapomną o tym spotkaniu w porze męki?” (John Henry Newman, Rozmyślania i modlitwy).

KRAJ

ŚWIAT

Rada Ministrów przygotowała centralny plan roczny 1988, z którego wynika dalsza poprawa zaopatrzenia ludności w artykuły żywnościowe (głównie podstawowe), a także towary niekonsumpcyjne. Wzrost cen detalicznych po 1 stycznia br. ustalono na poziomie średnio 27 proc. (nie licząc alkoholu i tytoniu), przy utrzymaniu realnych dochodów na poziomie 1987 roku. Wzrost cen będzie rekompensowany w tzw. podstawowym koszyku. Emerytury zostaną podwyższone od 1 marca br. „Wskaźnik wzrostu cen żywności, a ściślej biorąc tej części żywności, która objęta jest cenami urzędowymi, oszacowany został na 40 proc.” — powiedział rzecznik rządu na konferencji prasowej.

Sytuację demograficzną Polski w 1987 r. charakteryzowało dalsze osłabienie tempa przyrostu ludności, trwające zresztą nieprzerwanie od 1984 roku. Według orientacyjnych szacunków GUS, liczba ludności Polski 31 grudnia 1987 roku wyniosła 37 mln 761 tys.

W minionym roku liczba urodzeń wynosiła ok. 602 tys. i była o 32 tys. niższa niż w 1986 r.

Górnicy zamknęli 1987 rok korzystnym bilansem. Łącznie z produkcją ostatniego dnia grudnia wydobyli ogółem 193 010 tys. ton węgla kamiennego, tj. o 930 tys. ton więcej niż w roku 1986 i 510 tysięcy ton więcej niż to zakłada Centralny Plan Roczny — 87. Pozyskanie dodatkowych ton węgla wymagało dużego wysiłku w sytuacji pogarszających się warunków górniczo-geologicznych oraz dużych niedostatków w sferze zaopatrzenia materiałowego.

W czasie dyskusji na II Zjeździe SD PRL, Stanisław Kwiatkowski — gość zjazdu — m.in. powiedział: „W opinii polskiego społeczeństwa środki publicznego przekazu są od kilku lat obiektem ostrej krytyki. Nie ma drugiej takiej dziedziny życia politycznego, może poza polityką kadrową i sprawowaniem władzy przez ludzi na kierowniczych stanowiskach, która skupiałaby tyle niezadowolonych i krytycznych wypowiedzi. Rosną wprawdzie audytoria telewizyjno-radiowe, nakłady prasy, a więc zasięg potencjalnego oddziaływania, ale utrzymuje się zarazem nieufność i podejrzliwość wobec wszystkich źródeł informacji, i tych oficjalnych, i tych nieoficjalnych”.



Mińło 25 lat od śmierci wybitnego polskiego poety Władysława Broniewskiego

Andriej Gromyko oświadczył, że Związek Radziecki uczyń wszystko co w jego mocy, aby Układ o Likwidacji Rakiet Średniego i Krótkiego Zasięgu został ratyfikowany. Wierzymy — dodał — że to samo uczynią Stany Zjednoczone.

Komentatorzy prasy amerykańskiej sumują i oceniają, jakim był rok 1987 dla prezydenta St. Zjednoczonych. Wszyscy komentatorzy zgadzają się, że był to rok trudny i szczególnie. W tym roku Reagan przeżył swoją największą polityczną porażkę, jaką była afera irańska i swój największy triumf, jakim był „szczyt” z Gorbaczowem i podpisanie porozumienia o eliminacji broni jądrowej średniego zasięgu. W sumie prezydent w ostatni rok swego urzędowania wchodzi umocniony, popularny i pełen nadziei, że swoją drugą kadencję zakończy bez większych wstrząsów.

Jak informuje w ostatnim numerze „New England Journal of Medicine”, zespół meksykańskich lekarzy pod kierownictwem dr Ignacio Madrazo Navarro dokonał 12 września 1987 r. przeszczepu ludzkiego mózgu. Była to pierwsza tego rodzaju transplantacja na świecie. Jak podaje agencja AP, operacji poddano 2 pacjentów — 50-letniego Mario Reyesa Martinezę i 32-letniego Leonora Cruza Bello, cierpiących na chorobę Parkinsona. Chorym wszczepiono tkankę mózgową poronionego przedwcześnie 13 tygodniowego płodu. Wyniki operacji przeprowadzonej w specjalistycznym szpitalu meksykańskiego centrum medycznego, określono jako „rewolucyjne” dla nauk medycznych.

W Jugostawii nastąpiło trzęsienie ziemi. Epicentrum wstrząsów znajdowało się w odległości 130 km od Belgradu w dolinie rzeki Ibar. Jak podała agencja Tanjug, siła wstrząsów w epicentrum wyniosła ok. 5 stopni w skali Mercallego. Nie ma doniesień o stratach materialnych. Trzęsienie ziemi, jakie nawiedziło Albanie, spowodowało znaczne straty materialne. Albańska Agencja Telegraficzna podała, że w wyniku wstrząsów podziemnych poważnie uszkodzonych zostało ok. 140 budynków mieszkalnych i administracyjnych w okręgu Tirany. Nie ma zabitych ani ciężko rannych.



Premier Bawarii Franz Josef Strauss nieoczekiwanie złożył wizytę w Moskwie

Na drodze do Emaus

Wciąż jeszcze omawiamy największy cud Chrystusa — Jego chwalebne Zmartwychwstanie.

Dzisiaj przypomniemy sobie opisaną w Ewangelii świętego Łukasza przygodę dwóch uczniów Chrystusa. W wielkanocny poranek opuszczali oni Jerozolimę i wracali zapewne do domu. Byli przygnębieni i zrezygnowani. Mieli żal do Jezusa. Uważali, że zawiedli się na Nim. Sądzili, że ten wielki prorok jest naprawdę Mesjaszem. Czynieł przecież wielkie znaki, i tak sugestywnie przemawiał. Wszyscy Go szanowali i lubili. Może tylko z wyjątkiem kapłanów i faryzeuszów, którym Jezus odważnie wytykał błędy i grzechy. Najbliżsi uczniowie Chrystusa czuli się dumni i szczęśliwi. Wielu z nich po cichu snuło plany świetlanej przyszłości dla siebie i dla swoich rodzin u boku Chrystusa. Myśleli, że Pan Jezus porwie do walki cały naród, wyzwoli Izrael spod okupacji rzymskiej i ustanowi własne królestwo, w którym najbliższych przyjaciół i współpracowników uczyni dygnitarzami. Takie właśnie marzenia mieli

Łukasz i Kleofas — świadkowie dzisiejszej przygody. Gdy ich Mistrz poniósł śmierć na krzyżu, uznali się za przegranych. Postanowili wrócić do rodzin i na nowo ułożyć sobie życie. Nim wyruszyli w drogę dowiedzieli się od niewiast, że grób Chrystusa jest pusty. Nie dali jednak wiary opowieści o aniele zwiastującym, że Jezus żyje. Nikt od natchnionego Duchem Świętym Łukasza Ewangelisty nie opowie lepiej o przygodzie tych dwóch uczniów. Posłuchajmy jego opowieści:

„A dwóch z uczniów Jezusa szło tego właśnie dnia do miasteczka, które leżało sześćdziesiąt stadiów od Jeruzalem, a zwało się Emaus. Rozmawiali ze sobą o tym wszystkim, co zaszło. Kiedy tak rozmawiali i rozprawiali, sam Jezus zbliżył się do nich i szedł z nimi, lecz oczy ich były zasłonięte i nie poznali Go. Rzeki do nich: Cóż to za rozmowy prowadzicie w drodze i dlaczego jesteście smutni? A jeden z nich, imieniem Kleofas, odpowiedział Mu: Jesteś chyba przybyszem w Jeruzalem, który nie

wie, co się w mieście stało w tych dniach. I zapytał ich: Co takiego? Oni zaś opowiedzieli Mu o Jezusie Nazarejczyku, który był prorokiem potężnym w czynie i słowie wobec Boga i całego ludu, jak arcykapłan i przełożeni skazali Go na śmierć i ukrzyżowali. A myśmy się spodziewali, że to On właśnie odkupi Izraela. Już trzeci dzień upływa, jak to się stało. Niektóre z naszych niewiast zdumiały nas. Były bowiem u grobu wczesnym rankiem a nie znalazły Jego ciała, przysły opowiadając, że widziały aniołów, którzy mówią, że On żyje. Niektórzy z uczniów poszli do grobu i zastali go tak, jak mówily niewiasty, ale Jezusa nie zobaczyli. On zaś rzeki do nich: O głupi i leniwego serca do uwierzenia w to wszystko, co powiedzieli Prorocy! Czyż Mesjasz nie musiał cierpieć i tak wejść do chwały swojej? I począwszy od Mojżesza i Proroków wyjaśniał im, co było o Nim we wszystkich Pismach. I zbliżyli się do miasteczka, do którego zdążyli, a On udał, że idzie dalej. Ale

Go uprosili: Zostań z nami, bo ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił. I wszedł, aby zostać z nimi. Kiedy znalazł się z nimi przy stole, wziął chleb, a dzięki uczyniwszy łamał i podawał im. Wtedy otworzyły się ich oczy i poznali Go. Ale On im zniknął. I mówili jeden do drugiego: Czyż nie płonęło nam serce, kiedy mówił do nas w drodze i wyjaśniał nam Pisma? I w tej samej chwili wstali i powrócili do Jerozolimy. Tam znaleźli jedenastu zebranych razem oraz ich towarzyszy, którzy mówili: Pan naprawdę zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi. Oni także opowiadali o tym, co zaszło w drodze, i jak Go poznali przy łamaniu chleba” (Rozdział 24, wiersze od 13 do 25).

Mocną naukę otrzymali Łukasz i Kleofas. Była to słuszna przysługa. Przyjęli ją z pokorą. Uznali słuszność wywodów dziwnego współwędrowca. Często prawda o naszym postępowaniu bywa bardzo gorzka. Skoro jednak potrafimy znieść życzliwą krytykę i uznać własne błędy, przychodzi czas na otwarcie oczu. Blask nadprzyrodzony oślni nasze dusze i poznamy Jezusa w nagrodę za pokorę i dobrą wolę. Z tekstu wyżej przytoczonego dowiadujemy się, że kolejnym szczęśliwcem, któremu Jezus ukazał się w chwale zmartwychwstania, był Piotr. To w nagrodę — za lzy żalu po wydarzeniach na dziedzińcu arcykapłańskiego domu.

Ks. A. BIELEĆ

Trudne pytania

Piąte: Nie zabijaj!

Morderstwo popełnione przez Kaina na jego bliźniaczym bracie Abelu — morderstwo dokonane z zazdrości, ale i z buntu przeciw Bogu — nie jest tylko tematem biblijnym.

Zbrodnia podobnie jak miłość, praca, poświęcenie towarzyszy bowiem człowiekowi od zarania dziejów i przybiera różne formy od pojedynczych zabójstw na masowej zagładzie kończąc.

Pośród wymienionych tu form, z których każda na swój sposób jest straszna i okaleczająca (także) moralnie w sensie ludzkim, największy sprzeciw i grozę musi (powinna) budzić ta, w której ofiarą lub katem są dzieci, gdyż wskazuje ona na wielki stopień zagrożenia społeczeństwa oraz poważne zachwianie, jeśli nie wręcz regres, tych mechanizmów obronnych, które zwykliśmy określać mianem moralności.

Dwa zabójstwa, jedno opisane przez „Kobietę i Życie”, drugie, podane do wiadomości w „Dzienniku Telewizyjnym” wstrząsnęły opinią publiczną. W pierwszym przypadku ofiarą nieletnich sadyistów padła smutna kobieta, matka ich kolegi, w drugim — nastoletni oprawcy zamordowali

jedenastoletniego chłopca. Żadna z ofiar nie była im obca, każdą z nich znali od lat. Bywali bowiem w charakterze zaprzyjaźnionych dzieci czy kolegów w domach obojga zamordowanych. Grozę musi więc budzić wyjątkowa perfidia i okrucieństwo, z jakim dokonano obu zabójstw, a także bezceremonialny sposób narracji sprawców o popełnionych czynach.

Nie mniej przerażająca jest również reakcja środowiska uczniowskiego na oba fakty, które na popełnione przez kolegów zbrodnie spojrzano jako na swoistą „sensację” lub przejaw „wybicia się” ponad „przeciętność”. Jakoś nikt nie wziął pod uwagę, że ceną tego „wybicia się” było pozbawienie życia niewinnych ludzi.

Trzeba przyznać, że takie „kryteria moralne” są zatrważające. Skoro wielu myśli w ten sposób, ilu potencjalnych morderców kryje się wśród nieletnich? Dla ilu posiadanie magnetowidu czy radia stereo okaże się ważniejsze od życia drugiego człowieka? Ilu będzie chciało zaimponować podobnymi „wyczynami”? Dla ilu świadomość kon-

sekwencji z tytułu popełnionej zbrodni okaże się niewystarczającym hamulcem? Bo chyba trudno przypuszczać, by szesnasto- czy osiemnastoletni zbrodniarze byli tej świadomości zupełnie pozbawieni? Chyba, że wynaturzenie przekracza granice instynktu samozachowawczego, który dopuszcza zabójstwo jedynie w obronie własnej, ale o takim w obu przypadkach nie ma przecież mowy.

„Gdy rozum śpi, budzą się demony” — głosi maksyma. Gdy serce śpi, rodzi się wszelkie zło — dodajmy. A już na pewno wtedy, gdy dobra materialne i chęć zysku za wszelką cenę podporządkują sobie człowieka, gdy wartość człowieka mierzy się zawartością sakiewki, a pojęcie dobra, kojarzy się z pieniądzem. Tak dzieje się również wtedy, gdy przykłady zbrodni, sadyzmu i bestialstwa stają się czymś „normalnym”, a nawet modnym w literaturze, sztuce czy formie. A jeśli jeszcze do tego wspomniane przykłady stają się środkiem do „zrobienia kasy”, głównie kosztem nastolatków zresztą, czy można się dziwić, że efekty nie dają na siebie długo czekać?

Powie ktoś: „Kultura nie ma tu nic do rzeczy. To sprawa wychowania!” Otóż właśnie! Dydaktyczna rola kultury nie podlegała nigdy dyskusji, a zatem... Z tym także powinni się liczyć twórcy i „dystrybutorzy” kultury w naszym kraju. Może szczególnie w naszym, gdyż przy tak skromnych środkach, ilość rodzimego czy obcego kiczu, nawet obficie skropionego czerwoną

farbą, po prostu się nie opłaca. Jeśli nawet na krótko wspomóżemy kino, to i tak wcześniej czy później — przysporzy społecznym kosztów znacznie trudniejszych do opanowania niż materialne braki. A takimi są na pewno narastające zjawiska patologii w życiu narodu, choć oczywiście znacznym uproszczeniem byłoby dopatrywanie się tu wyłącznej winy w polityce kulturalnej. Nie od dziś przecież wiadomo, że na przestrzeni ostatnich dziesięciu, piętnastu lat wychowanie młodego pokolenia wymknęło się spod kontroli tak domu, jak i szkoły. O dysfunkcyjności szkoły i upadku aurytetu domu, w których pierwsi dbają przede wszystkim o wtlóczenie maksymalnej ilości wiedzy, a drudzy o zabezpieczenie głównie materialnych potrzeb dziecka, mówi się przecież nie od dzisiaj. Podobnie jak i o braku pozytywnych wzorców. „Elektroniczny morderca” na pewno ich nie zastąpi. Kto zatem?

Oba przytoczone przypadki zbrodni wstrząsnęły opinią publiczną. W pierwszym społeczeństwo śląskiego miasteczka domaga się nawet kary śmierci dla morderców. Jakie nadzieje na resocjalizację może bowiem budzić szesnastoletni sadysta? Bez względu na to jednak, jaki będzie wyrok, tragedia ma wymiar podwójny — dla ofiary i kata. A także dla społeczeństwa, iż musi skazywać własne dzieci. W obronie własnej. I nad tym przede wszystkim powinniśmy się zastanowić, by nie dokonywać podobnych wyborów.

W Warszawie odbył się „Festiwal Życia” zorganizowany przez Zrzeszenie Studentów Polskich Uniwersytetu Warszawskiego. Dochód z imprez przeznaczono dla domu opieki

Przedział prasy

siąca ogółem zginęło z powodu...
Agencja Associat...
wzywając się na...
prasy chińskiej, pi...
Gwałtownych...
wezbra...
umocnień...
egach na długość...
z powodu żywności...
1,4 mln osób, a oko...
mieszkańców tej

„Po Warszawie krąży nowy-stary dowcip. Jaki będzie 1988 r? Odpowiedź — średni; to znaczy gorszy od 1987, ale lepszy od 1989. Dowcip ten zacytował w telewizji dyrektor Centrum Badania Opinii Społecznej, Stanisław Kwiatkowski, omawiając wyniki sondażu na temat nastroju Polaków u progu nowego roku. Przed poprzednim Sylwestrem nastroje społeczne można było określić zdaniem: nie jest dobrze, ale aby nie było gorzej. Tym razem — jak wynika z ankiet CBOS — opinia i prognozy są bardziej ponure: jest źle, a będzie jeszcze gorzej. W obecnym karnawale powinny obowiązywać wyłącznie czarne ubiory (...).

W odczuciach respondentów 1987 r. był dla naszego kraju gorszy niż poprzednie. Tylko 24 proc. ankietowanych oceniło go pozytywnie. Polacy są pełni niezadowolenia i obaw w najbliższą przyszłość. Prawie połowa obywateli przewiduje, że nowy rok będzie jeszcze gorszy (w 1986 r. takie prognozy stawało jedynie 17 proc). Nadzieje na poprawę sytuacji ma 17,4 proc. Polaków, podczas gdy przed dwoma laty optymistów było niemal 1/3. Aż 80 proc. dostrzega groźbę poważnych konfliktów społecznych. Czyżby nasze zbiorowe samopoczucie było aż tak złe? (...).

Generalnie jednak mało kto jest zadowolony ze swego poziomu życia. Zaledwie 7 proc. dorosłych mieszkańców kraju ocenia go jako dobry, a zdaniem 60 proc. ankietowanych poziom życia polskiego społeczeństwa obniża się. Powszechne jest niezadowolenie z zarobków (74 proc. ocenia je jako „złe lub bardzo złe”), uzasadnione tym, że wzrost dochodów nie pokrywa podwyżek cen. 83 proc. rodzin stwierdza, że za obecne dochody może dziś kupić mniej towarów niż przed rokiem. (...)

Oceniając atmosferę społeczną niemal 90 proc. badanych wybierało następujące określenia: lęk, niepewność, jutra, ogólne niezadowolenie, brak wiary w jakąkolwiek poprawę. Równocześnie, co warto zauważyć, o połowę (z 22 do 11 proc.) rzadziej niż przed rokiem wskazywano na nastroje rezygnacji i pogodzenia się z losem.

Na pytanie „Czy w ciągu najbliższych lat możliwy jest w Polsce wybuch poważnego otwartego konfliktu społecznego?” — tylko 18,2 proc. uznało, że nie ma ku temu powodu. Jednak spośród pozostałych, jedynie 14 proc. jest przekonanych o nieuchronności takiego konfliktu. Większość uważa, że aczkolwiek w społeczeństwie utrzymuje się klimat silnego napięcia i niezadowolenia, to do otwartego wybuchu nie dojdzie, ponieważ „ludzie są za bardzo zmęczeni”, „nie mają nadziei, że protesty mogą coś zmienić”, „boją się angażować w politykę”. Najbardziej przekonani o możliwości „wybuchu niezadowolenia” są ludzie młodzi, w wieku 25—34 lata. (...).

Od grudnia 1986 r. opinie o rządzie premiera Messnera uległy pogorszeniu. Wskaźnik ocen pozytywnych spadł z 43 do 27 proc., wzrósł natomiast do 35 proc. udział ocen negatywnych, zaś z 16 do 21 proc. odsetek osób twierdzących, że „rząd równie wiele zrobił, co zaniedbał”.

W kwietniu 1987 r. bezpośrednio po podwyżkach cen, 2/3 ankietowanych wyrażało zastrzeżenia do kompetencji rządu i prowadzonej przez niego polityki. W listopadzie było ich już 80 proc. (...). Reformę odebrano przede wszystkim jako zapowiedź kolejnych podwyżek cen, co ponad połowa badanych uważa za wynik błędnej polityki gospodarczej władz. W ich ocenie mało wiarygodne jest, że w ciągu najbliższych 2—3 lat możliwe byłoby uzdrowienie gospodarki. Tyl-

ko 7 proc. obywateli wierzy, że reforma zakończy się powodzeniem, ponad 17 proc. jest przekonanych o nieuchronnym krachu zamierzeń reformatorskich, a prawie 2/3 określa jej rezultaty jako „wysoce niepewne”. (...).

Spróbujemy zastanowić się co wynika z przedstawionych tu badań. Nastroje społeczne u progu nowego roku są złe. Dominuje pesymizm, przygnębienie — jednocześnie społeczeństwo jest „podminowane” zapowiedzią podwyżek. Pytanie pierwsze: jakie wnioski z tych badań wyciągnie władza? Otóż, bez wątplenia, lektura raportu CBOS-u może umocnić po stronie władzy poczucie niepewności, obawę przed brakiem społecznej akceptacji dla proponowanego programu. Nawet jeśli ryzyko wybuchu otwartego konfliktu na dużą skalę jest ograniczone, możliwe są konflikty lokalne i środowiskowe, które — w naszym systemie i warunkach — będzie niezwykle trudno łagodzić. Wprowadzając podwyżki cen, balansujemy więc na granicy wytrzymałości społecznej. Rozsądne propozycje rządowe dotyczące reformy gospodarczej i reform politycznych nie są w stanie zneutralizować niepokojów i napięcia społecznego.” (Jerzy Baczyński, Obniżka przed podwyżką?, *Polityka* nr 2).

„Prezydent Reagan udzielił tygodnikowi TIME, wywiadu, w którym, mówiąc o swych niedawnych rozmowach w Waszyngtonie z Michaiłem Gorbaczowem przyznał, że dochodziło podczas nich do wymiany lodowatych spojrzeń i podnoszenia głosu, jednakże po odejściu od stołu rokowań nie czuło się zawziętości. Reagan powiedział też, że uważa Gorbaczowa za człowieka różniącego się od poprzednich przywódców radzieckich, który jest jednak zaangażowany na rzecz systemu komunistycznego w takim stopniu, jak my jesteśmy zaangażowani na rzecz naszego. Prezydent oświadczył, że jego dotychczasowe rozmowy z Gorbaczowem przekonały go, iż ZSRR i USA mogą dojść do porozumienia. Wierzę w to, co powiedziałem. Ufać, ale sprawdzać. To jest formuła, na której wszystko się opiera. Możemy iść

dalej opierając się na niej — powiedział Reagan. Mówiąc o perspektywach rozwoju stosunków amerykańsko-radzieckich prezydent wyraził pogląd, że oba mocarstwa mogą ze sobą współpracować, jednakże zawsze należy zachowywać ostrożność. Jestem pełen ostrożnej nadziei. Wierzę, że wola Gorbaczowa, by dokonać zmian, jest prawdziwa. Największym dłu ZSRR problemem jest jego gospodarka, a największym obciążeniem — produkcja broni. Jeżeli będą w stanie rozwiązać ten problem, to być może, będą mogli zrobić inne rzeczy — powiedział Reagan. W dalszej części wywiadu prezydent przyznał, że Gorbaczow odmówił dyskusji na temat sytuacji praw człowieka w ZSRR. On uważa, że niektóre rzeczy, które robimy w USA, są sprzeczne z prawami człowieka i podnosi tę kwestię. Ponadto według słów prezydenta, przywódca radziecki nie interesował się zbyt gośćmi, którzy zostali zaproszeni na spotkanie z nim i nie mówił o amerykańskiej historii i jej bohaterach. Wyrażał się natomiast krytycznie o amerykańskich środkach masowego przekazu. Gorbaczow miał jednak wykazać poczucie humoru. Prezydent powiedział też, że zaprosił przywódcę radzieckiego, aby przyjechał wraz z małżonką do Stanów Zjednoczonych po prostu z wizytą. Gorbaczow z kolei powiedział, że Reagan z małżonką powinni zobaczyć Moskwę i Związek Radziecki. Przywódca radziecki wywarł na prezydencie widoczne wrażenie, ponieważ podobnie jak on umie posługiwać się środkami masowego przekazu”. (AP)

(Forum nr 52)

„Pytani przeze mnie kioskarze nie mieli wątpliwości: ludzie kupują teraz mniej czasopism. Jeszcze parę lat temu kazali odkładać sobie do teczek po 12—15 tytułów, dziś rzadko zamawiają 6—7. Kolportaż potwierdza zwiększającą się ilość zwrotów, które po podwyżce cen prasy — a ta niechybnie nastąpi — będą zapewne jeszcze większe. Na wydaniu gazet lub tygodników coraz trudniej zarobić”. (Piotr Sarzyński, Cztery razy pierwsze, *Polityka* nr 2).

Panorama Warszawy z praskiego brzegu Wisły — dzieło Carla Wilhelma Ullricha z XIX w.

STARA WARSZAWA

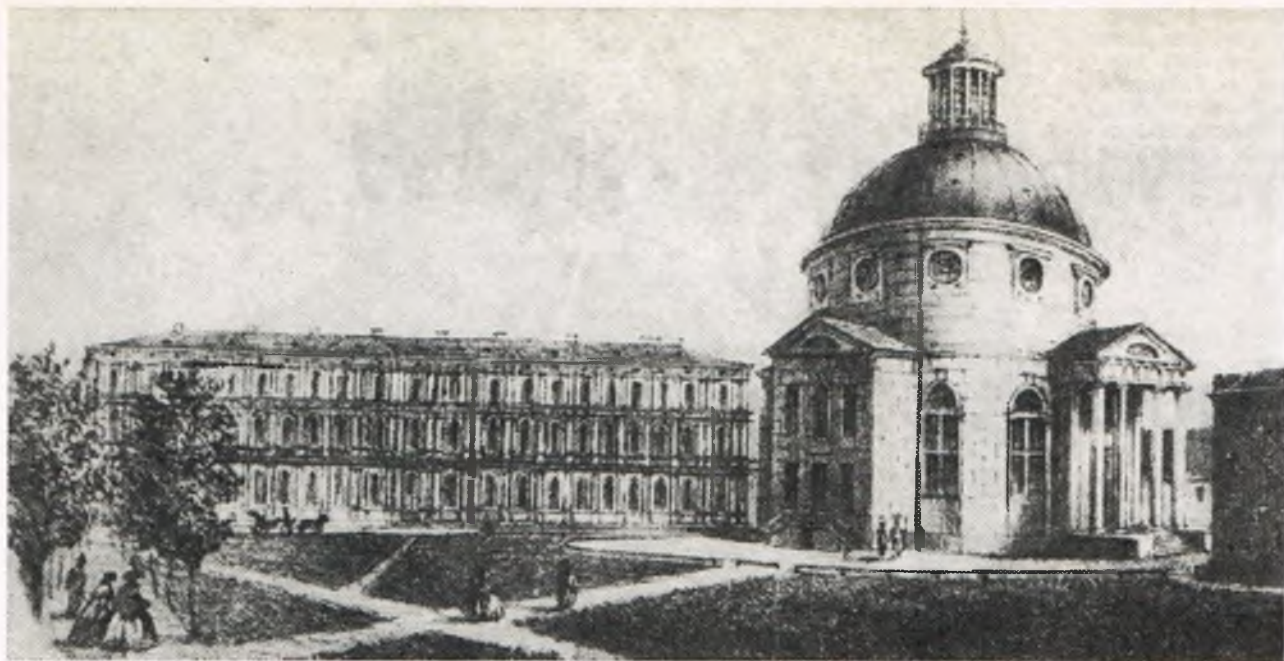


„Wodotrysk pod królem Zygmuntem” (autor wzoru Wojciech Gerson), litografia dwubarwna z II poł. XIX w., przedstawiająca Plac Zamkowy w kierunku Krakowskiego Przedmieścia z Kolumną Zygmunta na pierwszym planie



Rysunki i malarstwo przedstawiające dawną Warszawę mają dla nas przede wszystkim wartość dokumentu. Dzięki swej wierności i dokładności pomogły wskrzesić niejedną budowlę starej Warszawy. Są źródłem informacji nie tylko dla historyka architektury, ale także urbanistyki, ogrodnictwa i historyka obyczajów. Ukazują nie tylko architekturę obiektów, ale także atmosferę miasta. Często są zachwycającymi dziełami sztuki. W tym opracowaniu przedstawiamy mniej znane ryciny i drzeworyty takich autorów jak: F. A. Dietrich, J. F. Piwarski, C. W. Ullrich i innych.

„Liceum warszawskie z 1824 r.” litografia barwna z 1850—59 r. J.F. Piwarskiego przedstawiająca Pałac Kazimierzowski



„Kościół ewangelicki”
na litografii J. Ceglińskiego z 1860 r.



Widok Placu Bankowego z budynkiem Banku
po lewej stronie — litografia W.C. Ullricha



„Katedra prawosławna św. Trójcy” na litografii F.A. Dietricha z 1850 r. prezentującej przebudowany na cerkiew kościół Pijarów widoczny od Placu Kraśnińskich z perspektywą ulicy Miodowej po prawej stronie

W wieku 84 lat zmarł w Warszawie jeden z najwybitniejszych pisarzy polskich Igor Newerly, autor tak cenionych powieści jak: „Archipelag ludzi odzyskanych”, „Pamiętka z Celulozy”, czy „Chłopiec z Salskich Stepów”. Był najbliższym współpracownikiem Janusza Korczaka, wychowawcą i redaktorem pism dla dzieci. Był też nauczycielem i przyjacielem wielu młodszych od siebie literatów.

Igor Newerly

autor naszych
lektur



Igor Newerly urodził się w 1903 r. w Białowieży. Po wybuchu wojny światowej wyjechał wraz z rodziną do Rosji, gdzie przyszedł pisarz kończył gimnazjum. Wraca do Polski w 1923 r. Od 1926 r. poświęca się pracy pedagogicznej, współpracuje z Januszem Korczakiem jako jego sekretarz, kierownik warsztatu stolarskiego i wychowawca w Domu Sierot przy ul. Krochmalnej w Warszawie, a potem w Naszym Domu na Bielanach. Jednocześnie studiuje na Wolnej Wszechnicy Polskiej.

W 1943 r. zostaje aresztowany i pod zarzutem działalności komunistycznej wywieziony do Majdanka, potem do Oświęcimia, Oranienburga i Bergen Belsen. W 1945 r. wraca do Warszawy. Za książkę „Archipelag ludzi odzyskanych” otrzymuje nagrodę państwową III stopnia, za „Pamiętkę z Celulozy” — nagrodę państwową I stopnia. Przez kilka lat, z ramienia Związku Literatów Polskich opiekował się początkującymi pisarzami.

Twórczość powieściowa Igora Newerlego jest z tematycznego punktu widzenia bardzo różnorodna i przy pierwszym czytelnictwie kontakcie książki jedno nie pozwalają na odtworzenie jakiegś jednolitej osobowości autorskiej. Jest to autor inspirowany w bardzo silnym stopniu przez niezwykłość, w niektórych wypadkach („Chłopiec z Salskich Stepów”, „Leśne morze”) nawet przez swoistą egzotykę tematu i bohatera. Jest to rodzaj pisarstwa, który wyzwala się poza osobistym doświadczeniem, w ucieczce od sprawdzonej przez własne życie rzeczywistości, w swego rodzaju kreacji wyobraźni. Nie jest to bynajmniej kreacja fantastyczna, każda z jego książek przynosi informacje świadczące o autentyczności faktów przekazanych w tekście, o studiach nad środowiskiem, o sprawdzeniu tła historycznego.

Idzie tu o zjawisko towarzyszące wielu autorom o skłonnościach do rozbudowanej, pełnej niezwykłych powikłań fabuły, romanopisarzy — jak ich dawniej nazywano: świat powieściowy ożywia się i zaludnia dopiero wtedy, gdy przeniesiony zostaje w scenę sprzyjającą niezwykłościom, barwnym przygodom, dramatom, nieoczekiwanym rozwiązaniom. Jest to zresztą jeden z istotnych powodów, dla których twórczość Newerlego bliska jest zawsze młodemu czytelnikowi.

Niezwykłe dzieje bohatera nie są tylko szeregiem przygód i perypetii, lecz wiążą się w pewną zamkniętą całość. Nie dzieje jego i przygody są pouczające, lecz los, konstruk-

cja całości, wszystkie przeżycia sumują się w pewną jedność o charakterze moralno-ideowym. Wraz z autorem czytelnik obserwuje nie tylko bieg przygód, ale i pewien proces wewnętrzny, mający swoją konsekwencję i swój punkt dojścia, swój finał. W dalszej perspektywie także swoją naukę.

Ów konieczny i naturalny punkt dojścia w dziejach bohaterów, jest jednak zarazem równoważony przez bardzo wyraziście eksponowany proces rozwoju świadomości bohatera, który zdobywając nowe doświadczenia coraz lepiej równocześnie ten swój los rozumie i w coraz większym stopniu go sam wybiera. Ucząc się życia, uczy się zarazem tym życiem coraz skuteczniej kierować, opanowuje niejako to, co na początku nim rządziło. Przygoda jako forma przejawiania się osobowości bohatera zmienia tym samym swoją rolę: z żywiołu przekształca się w element kontrolowany, ryzykowna gra staje się pewną metodą realizacji postawionego sobie celu. W pierwszej fazie życia bohatera świat otaczający jest chaosem, a przygoda formą przejawiania się tego chaosu. Przy końcu powieści świat staje się terenem walki o określone cele nadrzędne, a przygoda jest pewną koniecznością wynikającą z postawy walki.

Ten proces uczenia się życia, poszerzania swojej wiedzy o świecie i ludziach po to, aby uczynić własny los coraz bardziej świadomym losem, owa szlachetna intencja pedagogiczna, uwierzytelniona dziejami bohatera, który z awanturnika przekształca się w działacza ideowego o charakterystycznym dla powieści Newerlego temperamentem — pozwala od innej strony zrozumieć, dlaczego twórczość tego autora jest bliska młodemu czytelnikowi. Wszystkie powieści Newerlego mają pewien sens wychowawczy. Taka inspiracja literacka płynie nie tylko z postawy ideowej autora, ale także z osobistych doświadczeń pedagogicznych. Newerly był sekretarzem, a następnie wychowawcą w prowadzonych przez Janusza Korczaka — wybitnego pedagoga okresu międzywojennego — sierocińcach. Życie jako zagadnienie wychowawcze, los ludzki jako proces zdobywania umiejętności współżycia z ludźmi, jako proces ideowego i moralnego kształcenia się — tak zarysowane widzenie świata zdradza bliskie związki z dorobkiem literackim i pedagogicznym Janusza Korczaka.

Igor Newerly debiutuje jako powieściopisarz raczej późno, jako człowiek 45-letni, znaną dziś szeroko powieścią „Chłopiec z Salskich Stepów” (1948). Powieść ta zary-

sowuje technikę pomysłów kompozycyjnych — do których autor będzie w przyszłości kilkakrotnie wracał. Zwłaszcza postać głównego bohatera książki, stanie się pewnym modelem osobowości, do którego — w zmienionych wariantach — nieraz jeszcze autor nawiąże.

Książka „Archipelag ludzi odzyskanych” (1950) jest rodzajem reportażu o ludziach pojezierza mazurskiego. Zamiarem książki jest przedstawienie dziecięcego i młodzieżowego środowiska, któremu organizacja i szkoła zastąpić mają utraconych podczas wojny rodziców. I tutaj na przykładzie kilku żywotów młodych bohaterów odtworzyć możemy stałe zainteresowania autorskie dla losów ludzkich pełnych przygód i dramatycznych powikłań, splecionych z trwałym dążeniem do wydobycia się z „ciemności” do wiedzy, z instynktownym, bo uprzedzającym rzeczywiste rozeznanie szacunkiem dla dorobku kultury, dla wielkich nazwisk.

Główna powieść „Pamiętka z Celulozy” (1952) zaznacza pewien zwrot w biografii literackiej Igora Newerlego. I tutaj wprawdzie odnajdziemy poprzednie przyzwyczajenia: bujny i zdobywczy temperament bohatera, ambicję awansu społecznego wynikającą z tęsknoty do wiedzy i poznania, do kultury. Ten model powieści jest jednak osadzony w bardzo wyrazistym materiale historycznym, który autorskim nawykiem dał inny wyraz. Elementy czysto fabularne zostają niejako stłumione przez prawdę procesów historycznych.

Ostatnia z wydanych powieści pisarza, „Leśne morze” (1960) jest próbą wygrania tych wszystkich atutów talentu, które stłumiła konwencja artystyczna „Pamiętka z Celulozy”. Przede wszystkim ponowny zwrot do fabularności, do nasycenia tekstu bujnością przeżyć i wydarzeń, powikłaniami losu, egzotyką, przygodą. Dawny gust autora do natur bujnych, śmiałych i niezależnych zrealizował się teraz w postaci malowniczej i na poły legendarnej, obdarzonej niezwykłym męstwem, zęrczością — siłą fizyczną. Możemy zresztą i tu zaobserwować liczne elementy objawionych już wcześniej upodobań. Człowiek ten przeszedł przez piekła i pustynie, poznał zwycięstwa i klęski i w ten sposób zrealizował raz jeszcze drogę życiową — którą przebyli przed nim Włodzimierz Diergaczow, Szczesny-Bida i którą rozpoczął Kuba Pruszczyk.

E.S.

Dzieci nadwrażliwe i nadpobudliwe

Zdarzają się wśród tysięcy dzieci takie istotki, które czują wyjątkowo mocno i reagują na wszystkie bodźce jeszcze bardziej gorąco i gwałtownie. Są to dzieci, fachowo mówiąc, o konstytucjonalnej słabości układu wegetatywno-endokrynnego, czyli innymi słowy — są szczególnie predysponowane do silnego reagowania pełną mobilizacją ustroju na najbardziej bląhe i słabe bodźce. Przyjście na świat takiego dziecka jest początkiem niezliczonych kłopotów i trudności wychowawczych dla jego rodziców, stwarza bowiem swym zachowaniem wiele różnorodnych problemów. Z drugiej jednak strony dziecko takie może być w przyszłości człowiekiem niezmiernie wartościowym, a nawet wybitnym w sensie intelektualnym, kulturalnym i moralnym.

Pełnia człowieczeństwa, najbardziej wartościowe postawy kształtują się w bólu, wśród cierpienia. Za zdolność rozumienia samego siebie i rozumienia innych, za ukształtowanie własnych poglądów, przekonań i odczuwania, za idee, za gotowość do

wielkich i autentycznych związków uczuciowych płaci się na ogół wysoką cenę, dochodzi się do tego kosztem frustracji, rezygnacji walki z przeciwnościami i licznymi klęskami.

U dobrych rodziców niepokój i chęć leczenia budzi każdy objaw nerwicowy, każda dolegliwość psychosomatyczna u swego dziecka. Dobry lekarz psycholog czy psychiatra, zanim podejmie takie leczenie, musi najpierw jednak wiedzieć, kto jest naprawdę chory: czy nadpobudliwe, nadwrażliwe dziecko, czy też jego najbliższe otoczenie, nie rozumiejące i nie akceptujące dziecięcych przeżyć i potrzeb.

Doświadczenie uczy, że czasami nerwica dziecka i jego nieprzystosowanie są wynikiem nieszczęśliwego zbiegu okoliczności i niezależnych od nikogo przypadków losowych. Znacznie częściej jednak przyczyną zaburzeń w zachowaniu należy szukać w niewłaściwym traktowaniu dziecka, w stosowaniu złych metod wychowawczych, w wadliwych postawach opiekuńczych rodziców.

Z pewnością każdy rodzic chciałby wiedzieć co robić, by nie popełniać błędów, by wychować swoje dziecko dobrze, zaspokajając w optymalnym stopniu jego potrzeby i zapewnić mu właściwe warunki do rozwoju i dojrzewania. Nikt nie jest jednak w stanie powiedzieć: „Zrób tak czy tak, a cel zostanie osiągnięty”, gdy chodzi o wychowanie małego człowieka. Nie istnieje bowiem uniwersalna, zawsze dobra i skuteczna metoda wychowawcza jedna dla wszystkich. Dziecko jest za subtelną, wrażliwą i niepowtarzalną istotą o swoistej indywidualności, by stosować wobec niego jakiś schemat czy z dawna ukształtowany wzór postępowania.

Czy w ogóle należy leczyć dzieci z zaburzeniami nerwicowymi? Oczywiście, ale każde z nich powinno być leczone inaczej, każde — indywidualnie. Czasem dobre skutki daje łączne stoso-

wanie leków ogólnie wzmacniających i uspokajających, gimnastyki, masażu i hydroterapii, czasem potrzebny jest dziecku ostry reżim, by dziecko miało okazję zmobilizowania się i odzyskania straconej równowagi. Czasami zaś — przeciwnie, trzeba ochronić dziecko przed urazami psychicznymi, osłonić je przed brutalnością zapewniając mu czułość i serdeczność.

Podstawowymi czynnikami w leczeniu nerwic u dzieci są: wiara, cierpliwość i umiejętność nawiązania pozytywnego kontaktu emocjonalnego z dzieckiem. Każde dziecko powinno wiedzieć, że rodzice wierzą w nie, że mu ufają. Wiara i miłość najbliższych udziela się dziecku, są dla niego źródłem siły, stanowią oparcie w najtrudniejszych momentach, chronią przed załamaniem i rozpaczą.

Jeżeli stracimy wiarę w możliwości naszego dziecka, jeżeli będziemy uważać je za nieudolne, dziwne, brzydkie, histeryczne, oschłe — rzeczywiście stanie się takim. Jak pisze A. Kępiński w swej książce „Psychopatologia nerwic”: „Gdy traci się wiarę w człowieka, to tym samym skazuje się go na śmierć społeczną”.

Pragnienie uznania jest równie silne jak lęk przed krytyką. „Człowieka trawi przez całe życie głód oceny” — stwierdza J. Parandowski. Darwin, który uchodził za nieczułego na opinię, napisał, że nawet gdy jesteśmy zupełnie sami, często myślimy z przyjemnością lub z bólem o tym, co inni o nas sądzą, o ich aprobacie lub dezaprobie. Przyjrzyjmy się dzieciom, jak jedno przed drugim popisuje się: „Teraz ja!”. Gdy nikt nie patrzy, tracą rozpęd. A dlaczego nie lubią pisać wypracowań? Bo nauczyciele prawie tylko zwracają uwagę na ich błędy.

Co może pochwała

Dobrze wychowane dziecko zbiera dużo pochwał i przyzwyczajają się do nich. Później, wchodząc w życie, oczekuje, że za wszystko, co zrobi ładnie, dobrze lub tylko prawidłowo, otrzyma w nagrodę przynajmniej parę dobrych słów. Nadto często spotyka je zawód i wtedy ostyga w zapale, poddaje się rozgoryczeniu. Jak Maciuś oczekuje podziwu za deklarację, a Jacek za jazdę na rowerze, tak prawie każdy człowiek oczekuje uznania za swoją pracę, inteligencję, wiedzę, charakter. Jeśli nie może go zdobyć, wszystko mu brzydnie. Najchętniej rzuciłby każde zajęcie, które nie zapewnia mu uznania.

Jaki zgrzyt może wywołać nie zaspokojona potrzeba uznania widzimy, słysząc narzekania nauczycieli, że nie doceniają ich wysiłku! Jak zniechęcony czuje się uczeń, gdy nauczyciel nie zwraca uwagi, że więcej się stara, że się poprawił, że zrobił niespodziewane postępy! Niedocenianie może prowadzić aż do nienawiści i rozkładu rodziny. Jak brak uznania zniechęca, jak niesprawiedliwość rozgorycza, tak pochwała i podziw

przysparza siłę, radości i zapału. Znakomity malarz Benjamin West lubił opowiadać, że wybór zawodu i zapał do olbrzymiej pracy zawdzięcza temu, że gdy kiedyś jako dziecko udał mu się rysunek, matka gorąco go uściskała. Wzbudzenie podziwu to jedna z największych przyjemności życia. Chwile, gdy słuchano nas z zachwytem, pamiętamy przez długie lata. Ważne prawo psychologii głosi, że skłonni jesteśmy powtarzać to, co spotkało się z uznaniem. Nic też bardziej od pochwały nie pobudza nas do dalszych starań. Wiadomo, że najlepsze rezultaty mają ci trenerzy, którzy umieją okazać, jak bardzo się cieszą z osiągnięć ucznia. I oni są najbardziej lubiani.

Powiedz uczącemu się radiotechniki, że nie ma „drygu”, albo okaz zniecierpliwienie z powodu jego wolnych postępów, a znacznie przyczynisz się do tego, że nigdy dobrym technikiem nie będzie. Jeśli, przeciwnie, uwagi twoje i zachowanie dodadzą mu wiary we własne siły, zrobi bez porównania lepsze postępy i uzna ciebie za przyjaciela.

Niektórzy psychologowie powiadają, że aprobatą ważnych dla danej jednostki osób jest decydującym czynnikiem wychowawczym. Cnota rośnie dzięki pochwałom — powtarzali starożytni, a Goethe pisał jeszcze dobitniej: „Gdy przyjmujemy ludzi takimi, jakimi są, czynimy ich gorszymi; gdy natomiast traktujemy ich tak, jakby byli tym, czym być powinni, wydobywamy z nich to najlepsze, na co ich stać”. Gdy mnie ktoś przecenia, staram się dowiedzieć, że się nie myli.

Mało jest ludzi, którym nie dokuca niepokój o pozycję w grupie, którzy czują się zupełnie pewni swoich możliwości i wartości. Kto pomaga innym uśmierzyć ten niepokój, kto podbudowuje ich pewność siebie, ten jest potrzebny, ten jest lubiany.

Jednym z najważniejszych warunków budzenia sympatii jest odkrywanie w każdym człowieku czegoś, za co go można szanować i podziwiać. Więcej! Tak jak w ogóle kultura to w pierwszym rzędzie umiejętność dostrzegania i gotowość podziwiania tego, co godne podziwu, tak kultura współzycia polega w dużej mierze na dostrzeganiu i podziwianiu tego, co w ludziach wartościowe i piękne.

Fakt, iż dziecko najlepiej rozwija się w pełnej, harmonijnej rodzinie w zasadzie nie podlega dyskusji. Tylko w takiej bowiem rodzinie ma poczucie bezpieczeństwa a wraz z nim szansę prawidłowego rozwoju uczuciowego i społecznego. Szansę, nie gwarancję, gdyż w trudnym procesie kształtowania osobowości dziecka wiele zależy jeszcze od umiejętności rozumienia potrzeb dziecka przez rodziców, oddziaływań wychowawczych oraz wszelkich innych relacji, jakie zachodzą pomiędzy członkami rodziny.

Wszystko to sprawia, iż właśnie dom stanowi dla dziecka pierwszą szkołę rozwijania i kształtowania uczuć i postawy społecznej. Dziecko jest więc niejako „obrazem rodziny” — ukazuje jej braki, wady lub zalety. Swoim postępowaniem daje znać o popełnionych błędach lub nieprawidłowościach.

Charakter, rodziców, ich sposób bycia, wzajemne odnośnienie się do siebie i dziecka warunkują jego postawę oraz uczuciowe reakcje. Zbytnią autorytatywność

widlowy rozwój emocjonalny małego człowieka, rozwój, który powinien podążać ku empatii, a więc wczuwania się w świat przeżyć drugiego człowieka. Tęgo zaś z pewnością nie nauczą rodzice, którzy uwagę swą skupią wyłącznie na zaspokajaniu konsumpcyjnych potrzeb dziecka, podobnie jak nie nauczą miłości rodzice, którzy miast wychowania stosują specyficzną „tresurę”, odbierając dziecku nie tylko prawo do samodzielności, ale i szczerego rozwoju uczuć.

Dlatego tak ważne jest baczne obserwowanie dziecka oraz umiejętne korygowanie własnych błędów, których nie sposób przecież uniknąć. Tylko taka, krytyczna postawa rodziców względem ich wychowawczych poczynań pozwoli uniknąć niebezpiecznych z punktu widzenia prawidłowego rozwoju dziecka reakcji, a także doszukać się przyczyn tych nieprawidłowości w zachowaniu małego człowieka. Należy przy tym pamiętać, że dziecko jest bardzo wyczułone na niewłaściwe postawy i reakcje dorosłych, które instynktownie potrafi ocenić i zaszyfrować. A że krzywda i niesprawiedli-

ci — wykażą z pewnością prowadzone badania.

W każdym razie dziś nie ulega już najmniejszej wątpliwości, iż poważny wpływ na rozwój emocjonalny noworodka ma np. naturalny sposób karmienia. Nie tylko ze względu na jakość pokarmu matki, ale także ze względu na bliski kontakt i poczucie bezpieczeństwa, jakie w trakcie tego kontaktu się wytwarza. Ten pierwszy „rejestrowany” przez dziecko emocjonalny kontakt z matką znajduje swój wyraz w reakcjach dziecka — jego ruchach, gaworzeniu. Ów „pierwotny dialog” — jak nazywają go psychologowie — jest absolutnie niezbędny, a pozbawienie go może doprowadzić nawet do choroby sieroczej, która dla noworodka często okazuje się tragiczną w skutkach.

Bardzo humanistyczna teoria narodzin amerykańskiego uczonego, Thomasa Harrisa zakłada, że człowiek rodzi się aż czterokrotnie: w chwili poczęcia, o-puszczenia łona matki, odczucia obecności drugiej osoby oraz w chwili uświadomienia sobie własnej odrębności. Byłyby to zatem kolejne urodzenia: komór-

konflikt, o ile już zaistnieje, był konstruktywny dla obu stron, by dostarczał nowych wartości. By był ponadto dowodem dobrej woli rodziców, by uczył wybaczenia i zrozumienia w imię wspólnego dobra. Zadaniem rodziców jest więc zawsze takie pokierowanie ewentualnym konfliktem, by żadna ze stron nie wyszła zeń okaleczona psychicznie, by nie ucierpiało na nim wzajemne zaufanie i autorytet rodziców.

Szczególnie ważne jest podmiotowe traktowanie dziecka, poszanowanie jego potrzeb poznawczych, aprobata jego samodzielności, o ile oczywiście nie zagraża ona dziecku, a także dziecięcych chęci uczestniczenia w życiu dorosłych, takich jak: pomoc w drobnych zajęciach domowych. Dziecko pragnie bowiem czuć się potrzebne, „dorównać dorosłym”, i tego — oczywiście w rozsądnych granicach — nie można mu zabronić.

Zakazy i nakazy, o ile mają spełniać swoją rolę, powinny być dostosowane do możliwości dziecka. W przeciwnym razie dziecko ich nie zrozumie i nie uzna. A stąd już tylko krok do

Rodzice a rozwój dziecka



starszych rodzi bunt i agresję oraz często chęć dominacji w grupach rówieśniczych. Dzieci pozostawione przez rodziców samym sobie zdradzają z kolei niepokój i poczucie zagrożenia, są przy tym emocjonalnie zubożone, gdyż brak pogłębionego kontaktu z najbliższymi nie sprzyja rozwijaniu uczuć wyższych. Takie dzieci bywają na ogół nie-stałe w uczuciach i dążeniach oraz skłonne do nadmiernej egzaltacji.

Równie niekorzystnie wpływa na rozwój dziecka zbyt duża opiekuńczość dorosłych, która wyrabia w dziecku skłonność do nadmiernego podporządkowania się otoczeniu, a także niesamodzielność i infantylizm w przyszłości.

Już z tych wstępnych uwag wynika, jak wielka odpowiedzialność spoczywa na rodzicach i jak konieczna jest zarówno świadomość, jak i odpowiednia wiedza pozwalająca sprostać zadaniom wychowawczym.

Tak więc nie wystarczy jedynie cieszyć się z prawidłowego fizycznego rozwoju dziecka. Jest to wprawdzie bardzo ważne, ale nie mniej istotny jest także pra-

wość zawsze zapadają głęboko w serce i pamięć dziecka, należy zatem czynić wszystko, by ze swej strony zaoszczędzić dziecku podobnych doświadczeń. Relacja między rodzicami a dziećmi, to przecież ciągła wzajemna wymiana wartości, a jakość tych wartości ma decydujące znaczenie dla rozwoju dziecka i postawy, jaką zajmie w dorosłym życiu.

Wielu naukowców jest zdania, iż wymiana owych wartości, choć tu może stosownie byłoby użyć słowa wrażeń, dokonuje się już w chwili przyjścia dziecka na świat, tj. w momencie o-puszczenia ciała matki. Ci, którzy tak twierdzą są zwolennikami tzw. naturalnego porodu, w czasie którego nowo narodzone dziecko pozostaje przy matce, a nie w sali noworodków. Metoda ta według wielu psychologów osłabia u dziecka psychiczny uraz porodowy, co nie jest bez znaczenia dla jego rozwoju jako niemowlęcia. Nie wszyscy oczywiście podzielają ten pogląd, tłumacząc, iż dziecko nowo narodzone ma zbyt słabo rozwinięte receptory sensoryczne i nie może wobec tego „odnotować” tej zmiany. Czy tak jest w rzeczywistość-

kowe, fizyczne, psychiczne i społeczne.

Okresy trzeci i czwarty są decydujące w rozwoju uczuć i społecznych postaw. Cały dalszy rozwój człowieka bazuje właśnie na tym okresie, nie jest zatem obojętne, kto i jak zajmie się wówczas dzieckiem. Jeśli więc ktoś nie nauczy się nawiązywania kontaktów z otoczeniem w tym właśnie czasie, może mieć z tym problemy przez całe życie. Dziecko, które nie dozna miłości, także nie w pełni zrozumie jej potrzebę i sens w dorosłym życiu.

Nie bez znaczenia jest również forma oraz jakość kontaktów rodziców z dzieckiem. Powierzchnowość i nerwowość tych kontaktów wzmacnia u dziecka napięcie, natomiast zbyt duża autorytatywność rodziców odbiera dziecku samodzielność i poczucie własnej wartości. Konieczne są zatem umiar i kontrola, a także wyczuwanie sytuacji, które wcale nie musi być ślepo podporządkowane wychowawczym instrukcjom.

Uniknięcie konfliktów jest trudne nawet w najlepszym domu. Rzecz jednak w tym, by

poczucia krzywdy, zaś w miarę narastania konfliktu — nerwicy. Bardzo ważne jest w tym przypadku, by poprzez nakaz czy zakaz dziecko nie budowało w swej wyobraźni niewłaściwego obrazu posłuszeństwa i podporządkowania, by nie odbierało ich jako niepożądanych ograniczeń, ma które zwykle przyjmować postawę obronną.

W trudnym procesie wychowawczym nie bez znaczenia są także, o czym była już mowa wcześniej — postawy rodziców. Należy pamiętać, że dziecko bardzo często pragnie identyfikować się z dorosłymi i ich postępowanie przejmując jako swoje własne. Wiele z nich zakodowanych w okresie wczesnego dzieciństwa pozostaje na zawsze bądź w formie odruchów, bądź przemyślnych i świadomie akceptowanych zachowań czy przyzwyczajzeń. Dom jest więc pierwszym i najważniejszym nauczycielem w życiu dziecka i zlekceważenie tej prawdy z reguły prowadzi do poważnych konsekwencji w życiu samego dziecka oraz w przyszłości całego społeczeństwa.

Oprac. ELŻBIETA DOMAŃSKA

Dziś — na odmiannę — zamiast wierszyka, chcemy przedstawić Wam, Dzieci, starą, dobrze znaną Waszym rodzicom bajkę Hansa Christiana Andersena, zatytułowaną:

Królowna na groszku

Pewien królewicz postanowił się ożenić, ale tylko z najprawdziwszą królową. Podróżował więc po całym świecie i szukał, ale ile razy znalazł jakąś królową — a królewien było niemało — jednak nigdy nie miał niezbitego dowodu, całkowitej pewności, że jest ona najprawdziwszą królową. Z niczym więc powracał do pałacu i był bardzo, bardzo zmartwiony — bo chciał mieć przecież za żonę najprawdziwszą królową, a gdzie nie mógł jej znaleźć.

Któregoś dnia wieczorem nadeszła burza i nawałnica deszczowa, przez błyskawice i grzmoty słychać było niekończący się szum ulewy. Nagle do pałacowych bram ktoś zaczął gwałtownie pukać. Któż to mógł być — w taką pogodę?!

Stary król poszedł otworzyć

Królowna na groszku



drzwi i ujrzał przed nimi młodą dziewczynę. Prosiła, by pozwolono jej zanocewać, gdyż nie mogła iść dalej w taką burzę. I — co dziwniejsze — oświadczyła, że jest królową, ale jakże, biedactwo, wyglądała! Od stóp do głów była przemoczona, woda płynęła po niej z góry na dół, jak spłynęła z jej wzbu-

rzonych włosów, to wypływała dopiero czubkami trzewików. Ale twierdziła stanowczo, że jest królową.

— No, zaraz się o tym przekonamy — mruknęła stara królowa.

Nie królowie nie mówiąc, poszła do pokoju, w którym zawsze nocowali goście, skoro przy-

byli do pałacu, zdjęła z łóżka całą pościel i na sam spód położyła ziarenko grochu. Potem z powrotem pościeliła na łóżku dwadzieścia materaców, a na nich — dwadzieścia pierzynek z najłżejszego puchu.

— Oto posłanie dla ciebie — rzekła stara królowa do królowej, która była już bardzo zmęczona i chciała bardzo już położyć się spać.

Nazajutrz rano, skoro tylko królowa wstała, stara królowa zapytała:

— Jak spałaś, królowo?

— Bardzo, bardzo źle! — odrzekła królowa. — Po prostu nie mogłam oka zmrużyć przez całą noc. Nie rozumiem, co takiego mogło być w tym łóżku, ale musiałam leżeć na czymś tak twardym, że całe ciało mam obolałe. Naprawdę, to była okropna noc!

Wtedy wszyscy przekonali się, że to była prawdziwa, najprawdziwsza królowa! Taką bowiem delikatną skórę mogła mieć tylko prawdziwa, najprawdziwsza królowa, skoro wyczuła przez dwadzieścia materacy i dwadzieścia puchowych pierzynek jedno jedyne ziarenko grochu!

Królewicz oświadczył się o jej rękę, został przyjęty i wzięli ślub — a ziarenko grochu przekazano do muzeum, gdzie do dnia dzisiejszego można je oglądać, chyba, że ktoś je ukradł. Ale zaprzeczam wam, że to wszystko działo się naprawdę!

Małgorzata Kapińska



Dwie siostry

(23)

Ma w swoim pałacu olbrzymiego tygrysa, którego co noc wypuszcza na polowanie. A wiecie, na kogo poluje ten tygrys? — głos nagle zamilkł i nastała cisza.

— Co się stało, głosie!? Dla czego nic nie mówisz? — zaniepokoiła się Malwina.

— Coś lub ktoś siedzi za tobą, dziewczyno! — głos nagle swoim brzmieniem przypominał szept. — To ten tygrys! To tygrys Tytana!

Malwina odwróciła się i zobaczyła za sobą spokojnie siedzącego Bengala, oczekującego na dalsze rozkazy.

— Przecież to tylko Bengal! To mój przyjaciel z kraju Zielonego Księcia! Powinam wam o tym od razu powiedzieć. Nie bójcie się Bena — on jest łagodny, jak baranek! — tłumaczyła Malwina. — Proszę, zobaczcie, mogę go pogłaskać, jak miłego kotka. a jest przy tym bardzo mądry i bardzo szlachetny, i w dodatku — bardzo dobrze wychowany!

Z kąta grotty dobiegło Malwinę długie westchnienie ulgi — to wdychała nie tylko jedna osoba, lecz kilka. Czarny cień przesunął się zrećznie w stronę wiszącego na ścianie łuczycwa i Malwina zobaczyła drobną postać kobiety. Ubrana była tak biednie i wyglądała tak żałośnie, że Malwinie zakręciły się łzy w oczach. Tuż za nią mignęły rozczochrane główki dzieci. Trzech chłopców — podobnych do siebie jak trzy krople wody — podbiegło do królowej. Z ich umorusanych twarzączek wyjrzały trzy pary ogromnych oczu.

— Pani śliczna, pani miła, skąd tu pani do nas przybyła — odezwały się chórem trojaczki. — Czy to będzie wielka psota, jeśli pozwoli nam pani pogłaskać kota?

— Ależ proszę, możecie pogłaskać Bena! On jest zresztą ogromnie łasy na głaskanie — taka to jego kocia natura! — śmiała się Malwina. — Pytaliście skąd przybyłam? Z dalekiego kraju przybyłam. Jestem córką króla Sobiesława i siostrą pięknej królowej Hortensji.

Na wspomnienie Hortensji Ben zamruczał i wznosił oczy w niemym zachwycie.

— Niech jeszcze raz zamruczy i nas mruczeć nauczy! — poprosiły zachwycone Benem trojaczki.

Głaskaniom i pytaniom nie było końca. Malwina odpowiadała na wszystkie pytania i pozwalała dzieciom bawić się do woli z Bengalem.

— Czy istnieją jeszcze światy, na których mogą rosnąć kwiaty? — dopytywali się chłopcy. — W jakim kolorze świeci słońce, a czy kwiaty są pachnące?

— Biedne maluszki! Nie widzieliście kwiatów? Prawda, w państwie Tytana nie rosną kwiaty, nie ma zielonej trawy, a błękitne niebo zasłaniają chmury dymu. Jakże pragnęłabym, żebyście mogli zobaczyć cudowny świat — złote słońce, zieloną trawę i pachnące kwiaty! Ten cudowny świat jest moim światem i powinien być także waszym. Zobaczycie go na pewno, obiecuję to wam! A teraz, za-

nim wróćcie razem ze mną do mojego kraju, spójrzcie! — Malwina wyjęła z kieszeni zwiędłe już kwiaty — dwa maki i dwa chabry. — To są kwiaty z mojego świata. Nosiłam je długo ze sobą, ale nie straciły jeszcze swych barw. Niech wam przyniosą radość! A oto i niebieski koralik!

Błękitne ziarenko zamigotało na dłoni Malwiny, rzucając niebieską poświatę na polne kwiaty. Czar zaczął działać. Kwiaty wyprostowały się i wydobyły ze swych płatków delikatną muzykę. Jaśniej zrobiło się w skalnej pieczarze i weselej. Trojaczki wzięły się za ręce i zaczęły tańczyć w takt muzyki, piszcząc przy tym z uciechy.

— Muzyka, moja piękna muzyka. A już myślałam, że nigdy jej nie usłyszę — wyszeptwała kobieta. — W domu mojego ojca zawsze była muzyka, ja też umiałam grać... Pamiętam moje wesele — ileż to wtedy par tańczyło! I nagle wszystko się skończyło. Zapanowało zło — ciemność i strach. Schowałam się ze swoimi syneczkami — tu, w tej grocie. Ojciec nie żyje, mają pewnie też, tylko oni mi zostali — moi syneczkowie, wspomnienie tamtych, dobrych dni: Dor, Rem i Mif...

(cdn.)



Rozmowy z Czytelnikami

O tym, że tygodnik nasz pomaga Czytelnikom w rozwiązywaniu trudności religijnych dowiadujemy się z listu p. Jerzego B. z Leszna. Píše on bowiem między innymi:

„Dziękuję za materiały religijne, zamieszczane na łamach tygodnika „Rodzina”. Ich lektura pomogła mi bowiem uporać się z członkami sekty religijnej, których odwiedziły budziły we mnie wiele obaw. Zerwałem z nimi dlatego, że podważali oni boskość osoby Jezusa Chrystusa. Na dowód iż nie mieli racji, przytoczyłem słowa Elżbiety wypowiedziane przez nią do Maryi w chwili nawiedzenia: „A skądże mi to, że matka mojego Pana przyszła do mnie?” (Łk 1, 43).

Rozmówcy moi twierdzili również uparcie, że Chrystus nie został przybity do krzyża, lecz do pala i to w ten sposób, że obie ręce przytwierdzone zostały jednym gwoździem, a nogi drugim. Na dowód, że i tym razem nie mają racji posłużyłem się słowami Tomasza, który — usłyszawszy

od pozostałych apostołów o ukazaniu się im Jezusa zmartwychwstałego — powiedział: „Jeśli nie ujrzę w rękach jego znaku gwoździ, nie włożę palca mego w miejsce gwoździ..., nie uwierzę” (J 20,25).

Oświadczyłem im również, iż z faktu przyjęcia przez mnie sakramentu bierzmowania, mam obowiązek stawiania w obronie Jezusa Chrystusa, jego nauki i Kościoła. Ludzie ci nie mieli widocznie żadnych argumentów, gdyż od tej chwili nie nachodzą mnie więcej...”

Szanowny Panie Jerzy! Jest nam niezmiernie miło, że lektura naszego tygodnika pomogła Panu w rozwiązaniu trudności religijnych oraz uwolnieniu się od natrętnych gości.

Tekst z ewangelii Łukasza (rozdz. 1, 43) świadczy, że Elżbieta powitała Maryję, jako Matkę Boga. Jednak o wiele większą moc dowodową mają słowa anioła Gabriela, wypowiedziane do Maryi w chwili zwiastowania: „Oto poczniesz w łonie, i urodzisz syna, i nadasz mu imię Jezus. Ten będzie wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego” (Łk 1, 31—32). Z przytoczonego tekstu wynika jednoznacznie, że Jezus — syn Maryi, jest równocześnie „Synem Najwyższego”, a więc Synem Bożym. Bowiem w Starym Zakonie — kiedy nie wolno było wymawiać imienia Jahwe — na określenie Boga używano słowa „Najwyższy”.

Natomiast w słowach apostoła Tomasza (J 20, 25) jest wyraźnie mowa o „miejscu gwoździ” na rękach Chrystusa. Znaczy to więc, że ręce Jezusa przybite były dwoma gwoździami. Jest więc bardziej prawdopodobne, że Bóg-Człowiek umarł na krzyżu. Jednak kształt „drzewa kaźni” ma drugorzędne znaczenie. Znaczenie pierwszorzędne ma natomiast fakt, że na tym drzewie

umarł Jezus dla zbawienia ludzi. To bowiem było celem Jego przyścia na świat, na co wielokrotnie zwracają uwagę ewangelie. Tak więc anioł, wyjaśniający Józefowi tajemnicę macierzyństwa Maryi, powiedział: „Urodzisz syna i nadasz mu imię Jezus; albowiem On zbawi lud swój z grzechów jego” (Mt 1, 21). Zaś do betlejemskich pasterzy wysłannik Boży rzekł: „Dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan” (Łk 2, 11). Tak samo uczy Apostoł, gdy pisze: „Chrystus (jest) Głową Kościoła, którego jest Zbawicielem” (Ef 5, 24).

Obowiązek dawania świadectwa o Chrystusie ciąży na wszystkich Jego wyznawcach. Wynika on z nakazu Zbawiciela, który — zwracając się do apostołów — powiedział: „Weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was, i będziecie mi świadkami... aż po krańce świata” (Dz 1, 8). Oby wszyscy chrześcijanie chcieli o tym pamiętać.

„Systematycznie czytam tygodnik katolicki „Rodzina” — píše p. Helena P. Z Krynicz Zdroju — który jest dla mnie jedynym łącznikiem z Kościołem Polskokatolickim, od chwili opuszczenia Poznania. Wiele też zawdzięczam temu Kościołowi... Toteż, gdy obecnie oglądam w telewizji migawki z różnych uroczystości kościelnych, nieraz łza zakreśli mi się w oku z żalu, że tak daleko rzucił mnie los od parafii tego Kościoła. Proszę więc o podanie adresu parafii polskokatolickiej w Nowym Sączu, Tarnowie lub Krakowie...”

Proszę również — jeżeli to możliwe — o nadesłanie mi za pobraniem pocztowym: modlitewnika (książeczki do nabożeństwa), Ewangelii wraz z Psalmami oraz książki o Kościele Polskokatolickim”.

Szanowna Pani Heleno! Choć z pewnością znalazła się Pani wśród ludzi obcych, z daleka od parafii polskokatolickiej, nie jest Pani sama. Wśród nas jest bowiem wszędzie obecny Bóg. Bo — według nauki św. Pawła — „w nim żyjemy, i poruszamy się, i jesteśmy” (Dz 17, 28). Mam też nadzieję, że w obecnym miejscu zamieszkania znajdzie Pani jakiegoś szlachetnego, godnego zaufania człowieka.

W Nowym Sączu nie ma parafii polskokatolickiej. Nasza parafia w Tarnowie znajduje się przy ul. Kniewskiego 39. Natomiast w Krakowie działają trzy parafie polskokatolickie: przy ul. Friedleina 8, przy ul. Łagiewnickiej 54 oraz przy ul. Bosackiej 3 (róg ul. Topolowej). Ta ostatnia znajduje się niemal w bezpośrednim sąsiedztwie głównego dworca PKP i PKS.

Z myślą o osamotnionych i chorych wyznawcach nierzymskokatolickich Kościołów chrześcijańskich, we wszystkich niedziele i święta (w II programie Polskiego Radia o godz. 18.00) nadawane są nabożeństwa. Terminy nabożeństw polskokatolickich na rok 1988 zostaną w swoim czasie podane na łamach tygodnika „Rodzina”.

Modlitewnik naszego Kościoła (ukazał się ostatnio nowy jego nakład) będzie Pani mogła nabyć w którejś z naszych parafii. O Ewangelie wraz z Psalmami proszę się zwrócić pod adres: Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, ul. Nowy Świat 40; 00-363 Warszawa. Wydawnictwo nasze nie dysponuje żadną pozycją o naszym Kościele.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam w Chrystusie

DUSZPASTERZ

PORADY

Jak walczyć z salmonellą?

Niemal codziennie w prasie, radiu czy telewizji podawane są alarmujące wiadomości o zatruciach pokarmowych salmonellą, a do klinik i szpitali często trafiają — prócz dorosłych — także i dzieci. Zatrucia salmonellą występują najczęściej po zakupieniu i zjedzeniu lodów lub ciastek z kremem (z dodatkowej jaj), ale zdarzają się również przypadki zatrucia po spożyciu posiłku, przygotowanego w domu.

Musimy wiedzieć, że bakterie salmonelli rozmnażają się szczególnie szybko w potrawach, w których występuje rozdrobnione białko, a więc w wędlinach, podrobach (kaszanka, pasztetowa, rolady mięsne, pasztety), w tartarze, pierożkach nadziewanych

mięsem, w jajach, w sałatkach z majonezem itp. Rozmnażaniu (niemal błyskawicznemu) bakterii sprzyja także zbyt wysoka temperatura wnętrza naszych lodówek (bakterie salmonelli mnożą się w temp. od +5 do +46°C).

Z opisu Państwowego Zakładu Higieny wynika, że największą uwagę należy obecnie zwracać na drób, zwłaszcza na kurczaki, które z reguły skażone są salmonellą. Surowe — nie mogą stykać się z innymi produktami. Bardzo często skażone są również skorupki jaj. Nie wystarczy zalecenie, aby je umyć przez rozbielenie — trzeba jeszcze, po umyciu, zanurzyć jajko w skorupce na 10 sekund we wrzącej wodzie.

Ponieważ naszym obowiązkiem jest ochrona zdrowia własnego i całej rodziny, musimy dołożyć wszelkich starań, aby wykluczyć błędy popełniane często i w naszych domowych gospodarstwach. A więc — pamiętajmy:

1. Produktów zakupione, zwłaszcza wymagające szybkiego spożycia lub przechowywania w niskiej temperaturze (mięso, wędliny, produkty mrożone, ryby itp.)

należy jak najszybciej zużyć lub przechowywać w lodówce albo zamrozić.

2. Rozmrożonych produktów nie wolno zamrażać ponownie, gdyż w produktach rozmrożonych drobnoustroje (także chorobotwórcze) rozwijają się z ogromną szybkością.

3. Nie należy przechowywać w lodówce na tej samej półce produktów surowych i potraw czy produktów gotowych już do spożycia. Dotyczy to przede wszystkim surowych kurcząt, mięsa i ryb. Kurczaki powinny być umieszczane w torebkach foliowych i ułożone w naczyniu, z którego nie wypływa sok zanieczyszczający inne produkty. Do przechowywania wędlin najlepsza jest folia aluminiowa (niestety, trudno osiągalna w handlu i bardzo droga), pergamin i torebka polietylenowa także nadają się do tego celu.

4. Jeśli ze względów praktycznych (czy nawet konieczności) przygotowuje się niektóre potrawy w większej ilości, niż potrzeba na jeden posiłek czy jeden dzień (kasza, naleśniki, kotlety mielone, zrazy itp.), należy wtedy ustalić, które z nich można prze-

chować na półce, które w szufladzie, a które muszą być przechowywane w zamrażalniku.

5. Do potraw, które nie nadają się do przechowywania w temperaturze pokojowo-kuchennej należą: otwarte konserwy rybne, mięsno-jarzynowe oraz mięsne, potrawy z jaj, pasty z ryb, jaj i sera. Jeśli produkty te nie są spożyte bezpośrednio po otwarciu puszki, ustawiamy je w lodówce schłodzonej do 0°C.

6. Jeśli chodzi o przyrządzanie potraw, to na tej samej deseczce nie wolno krajać ani siekać surowego mięsa lub ryby oraz gotowanych jajek, wędlin, chleba, sera, ciast itp. W domu powinny być dwie deseczki, w tym jedna z wyraźnie zaznaczoną stroną do krojenia chleba i ciast. Dobrym zwyczajem, zwłaszcza w domach, gdzie jest gorąca bieżąca woda, jest mycie naczyń po ich wykorzystaniu.

Wymienione punkty obrazują, że w pierwszym rzędzie należy podnieść ogólny poziom higieny i wpaść na wyki higieniczne dzieciom, zaczynając od mycia rąk. Potrzebny jest nasz aktywny stosunek do walki z salmonellą, by nie zbierała swego żniwa wśród nas — w placówkach żywienia zbiorowego i w naszych własnych domach.

I z pełnym kieliszkiem, trochę się już potaczając, podszedł do Kotlickiego.

— Szanowna i miłościwa pani!... Daję ci sztuki pisane krwią i sercem; zrozumi je tylko i ocen sprawiedliwie! — wołał patetycznie, całując go w twarz.

— Jeżeli je, mistrzu, będziesz pisać dla mnie, jeżeli mnie nie będziesz obrażać brutalstwami i będziesz się liczył ze mną, i pisał tylko dla mnie, żebym się mogła bawić i rozrywać, dam ci powożenie!

— Kopnę cię pierwej i zdechnij! — szepnął gorzko Głogowski. Podszedł Cabiński.

— Szanowna publiczności! Ty jesteś słońcem, ty jesteś pięknem, ty jesteś wszechmocną, ty jesteś mądrością, ty jesteś znawstwem! Dla ciebie żyje, gra, śpiewa i twoją jest ta Melpomeny dziatwa!... Powiedz, wielmożna pani, czemu nie jesteś łaskawa na nas?... Proszę cię, jasnie oświecona, daj codziennie pełny teatr!...

— Kochanku! Miej trochę pieniędzy, jak przyjeżdżasz do Warszawy, duży repertuar, towarzystwo dobrane, chóry piękne, no i grywaj, co ja lubię, a kasy twoje będą się łamać pod ciężarem złota.

— Szanowna publiczności! — zawołał z komicznym patosem Glas całując w brodę Kotlickiego.

— Mów! — rzekł Kotlicki.

— Szanowna niewiasto!... daj mi mamony i każ sobie łeb ogolić, w żółty kaftan ubrać, w zielony papier okleić, a my cię już sami wyślemy tam, gdzie potrzeba.

— Dostaniesz, synku, ale... delirium tremens... — Topolski! kolej na ciebie!

— Dajcie mi spokój!... mam dosyć waszych szopek!

Dyrektorowa także nie chciała; ale Zarzecka dygnęła komicznie i pogląskała Kotlickiego po twarzy.

— Moja droga...! moja złota!... — prosiła pieszczotliwie. — Niech się Wawrzek nie kocha coraz w innej i... widzisz... przydałaby mi się bransoletka, potem kostium zielony na jesień, futerko jakiego na zimę i... żeby tylko dyrektor płacił...

— Dostaniesz, czegoś chciała, boś szczerze chciała, a oto adres. Podał jej swój bilet wizytowy.

— Pysznie! Brawo!

— Panna Majkowska może przystąpić, bo już z góry obiecuję wiele.

— Jesteś pani stara obłudnica!... — obiecujesz ciągle, ale nigdy nic nie dajesz — powiedziała Mela.

— Dam ci za rok debiut w warszawskim teatrze i zaangażuję cię z pewnością.

(102)

Majkowska wzruszyła niedbale ramionami i usiadła.

— Panna Orłowska.

Janka wstała; kręciło się jej trochę w głowie, ale było jej tak wesoło i tak komiczna się jej wydawała ta heca, że podeszła i zawołała proszącym głosem:

— Tylko jednego chcę: żebym mogła grywać... proszę tylko o rolę...

— Pomówimy o tym z dyrektorem i dostaniesz.

— Dajcie pokój, bo to już nudne... Kotlicki! chodź pan, zaczniemy drugą serię.

Zaczęto pić na dobre. Pokój przepełnił się gwarem i dymem z papierosów. Każdy czegoś z osobna dowodził i przekonywał, a wszyscy krzyczeli głupstwa, bo wszyscy byli już dobrze pijani.

Majkowska oparła się na stole i wybijając na butelce od szampa na takt nożem, śpiewała.

Dyrektorowa sprzeczała się głośno z Zarzecką i nieustannie gryzła suchą malagę.

Topolski milczał i pił sam do siebie. Wawrzecki powiadał różne dykteryjki Jance, a Głogowski, Glas i Kotlicki kłócili się o publiczność.

— Ja wam coś zaśpiewam na ten temat — zawołał Glas.

Żebym ja miał taką panią,
Tobym ciągiem patrzył na nią...
Jesce bym się przy niej układał,
Żeby mi jej kto nie ukrocił.
Hu, ha!

Nie słyszeli go, zajęci dyskusją.

Janka śmiała się, sprzeczała z Wawrzeckim, ale już nie wiedziała dobrze, co się z nią dzieje. Pokój zaczynał z nią wirować, świece się wydłużały do wielkości pochodni; miała szaloną ochotę tańczyć, to butelkami puszczając kaczki, bo się jej olbrzymie zwierciadła zaczęły wydawać wodą; to znowu koniecznie chciała zrozumieć Głogowskiego, który czerwony, pijaniuteńki, z rozczochraną głową i krawatem na plecach krzyczał najgłośniej, wymachiwał rękami, bił pięścią, zamiast w stół, w brzuch Glasa i spluwał na kolana Cabińskiego, który obok drzemał na krześle i tylko mruczał:

— Za pozwoleniem!...

Ale Głogowski tego nie słyszał i krzyczał dalej:

— Za drzwi ze znawstwem publiki! Sztuka jest zła, ja to wam mówię!... A że inni krzyczeli... że wy mówicie, to właśnie racja, że ja mam rację... Było was tysiąc, więcej tym trudniej w tysiąc zdobyć się na prawdę... Jednostka jest człowiekiem, ale tłum stadem, które nic nie wie...

(c.d.n.)

POZIOMO: A-1) autor komedii „Fircyk w zalotach”, B-8) duża, pękata butla szklana, C-1) legendarna kraina złota, D-8) dowódca flisaków, E-1) odpowiednik kościoła w terminologii chrześcijańskiej, F-7) płaci komorne, H-1) region ze Strasburgiem i Miluzą, I-7) komedia Zapolskiej, K-1) „zwyckie” imię męskie, L-6) „Kraina uśmiechu”, M-1) kompozytor operetki „Polska krew”, N-6) nie profesjonalista.

PIONOWO: 1-A) święty kolor islamu, 1-H) okres poprzedzający święta Bożego Narodzenia, 3-A) ogrodnik podmiejski, 4-K) coś nietypalnego, świętość, 5-A) wizja, 5-G) górski rozmówca, 6-K) dla aktora albo dla chłopca, 7-E) stop metali, 8-A) imię autora „Pamiętki z Celulozy”, 9-D) futro z tchórzy, 9-I) na głowie komandosa, 10-A) chwast z czepliwym rzepem, 11-F) rzeczoznawca, 13-A) kierownik zaprawy sportowej, 13-H) oszczędnościowy podpis.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie chakaskie):

(C-7, H-2, L-4) (E-9, L-10, D-13, K-2, K-1, K-9, B-8, F-12) (N-12, A-2, I-7, M-3, D-3) (C-3, E-5, G-7, C-10, F-1) (H-6, L-8, I-11, A-13) (M-1, B-1, M-9, I-1, A-1, B-11, C-13, M-6, B-9).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 8”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 50

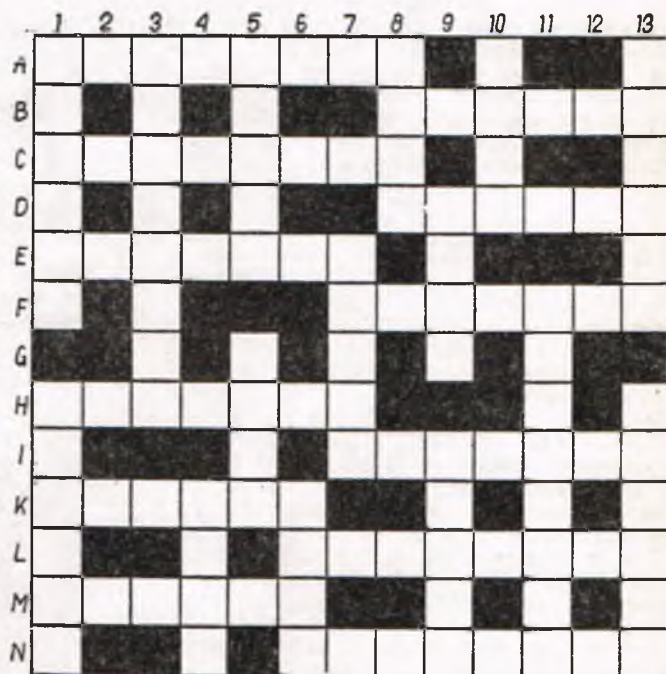
„Napominać drugich najłacniej” (ludowe).

POZIOMO: pasterka, Mielno, skrypcy, nestor, Atakama, schówek, diagram, antrakt, gracia, telekino, anonim, akrobata.

PIONOWO: postać, domat, strzałka, cynk, krój, Atma, astma, amen, tremo, rejs, wokaliza, Tobruk, strafa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 50 nagrody wylosowali: Anna Fedor ze Sławna i Daniel Mazur z Koszalina. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 8



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-adbiarczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówianych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówianych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 32. U-12.

KOMEDIANTKA

— Panie, przecież nikt sztuk nie pisze dla siebie, tylko dla ludzi.
 — Tak, dla ludzi, ale nie dla Syngalezów...
 Kotlicki znowu przyszedł i coś mu długo mówił.
 Głogowski się skrzywił i rzekł:
 — Po pierwsze: nie mam na to, bo to by kosztowało grubo, a po drugie, nie chcę być żadnym „naszym znanym i cenionym”; to prostytucja!...
 — Mogę panu służyć moją kasą, sądzę, że nasze dawne stosunki koleżeńskie...
 — Dajmy temu spokój!... — przerwał mu gwałtownie Głogowski. — Ale to dało mi pewną myśl... Urządzimy sobie kolacyjkę, ale tak, w parę osób, co?
 — Dobrze, trzeba zaraz ułożyć listę.
 — Cabiński, Majkowska i Topolski, Mimi i Wawrzecki, Glas na bawiciela, pan, ma się rozumieć. Kogo by tu jeszcze?...
 Kotlicki chciał podać Jankę, ale krępował się odezwać z tym głosem.
 — Aha! wiem... Orłowska... Filipka! Widziałeś pan, jak ją pysznie zagrała?...
 — Rzeczywiście, dobrze... — odpowiedział spoglądając na niego podejrzliwie, bo pomyślał, że Głogowski musi mieć na nią jakieś plany.
 — Idź no pan zamówić wszystkich... ja zaraz przyjdę.
 Kotlicki poszedł na ogródek, a Głogowski pobiegł na górę, do garderoby chórzystek, i zawołał przez drzwi:
 — Panno Orłowska!
 Janka wychyliła głowę.

— Niech no się pani prędko ubiera; pójdziemy na kolację całą bandą, tylko bez najmniejszego protestu.
 W pół godziny siedział już w gabinecie jednej z większych restauracji na Nowym Świecie.
 Energicznie rzucono się na wódki i przekąski, bo to kilkogodzinne denerwowanie się zaostryło niezmiernie apetyty. Mówiono mało, ale pito wiele.
 Janka nie chciała, ale Głogowski prosił i wykrzykiwał:
 — Masz pani pić i basta! Na takim zacynym pochówku, jak dzisiejszy, musisz pani pić...
 Wypiła jeden na próbę, ale potem musiała pić dalsze; zresztą czuła, że to ją dobrze usposabia, bo miała w sobie jeszcze resztki tremy i drżenia o los sztuki.
 Po rozmaitych daniach garsoni ustawili całą baterię butelek wina i likierów.
 — Będzie czym walczyć!... — zawołał wesoło Glas uderzając nożem w butelkę.
 — Padniesz ofiarą własnego zwycięstwa, zobaczysz, jeśli z takim zapałem będziesz dalej atakował.
 — Mówcie sobie, a my pijemy! — zawołał Kotlicki podnosząc kieliszek. — Za zdrowie autora!
 — Udław się, Syngalezie!... — mruknął Głogowski podnosząc się i trącając ze wszystkimi.
 — Niech żyje i niech co roku pisze nowe arcydzieło! — krzyknął Cabiński, już dobrze podchmielony.
 — Dyrektor także co rok prawie tworzysz arcydzieła, a nikt ci przecież tego nie wymawia.
 — Z Bożą i ludzką pomocą, panowie, tak, tak! — rzekł Cabiński. Zarzeczka wybuchnęła śmiechem, a za nią wszyscy.
 — Niechże cię uścisknę!... przynajmniej raz nie kłamiesz! — krzyczał Glas.
 Cabińska aż się pokładała ze śmiechu.
 — Zdrowie dyrektorstwa! — zawołał Wawrzecki.
 — Niech żyją i z Bożą i ludzką pomocą tworzą więcej arcydzieł.
 — Zdrowie całego towarzystwa!
 — A teraz wypijmy na cześć... publiczności.
 — Za pozwoleniem. Ponieważ ja tu jestem jedynym jej przedstawicielem, więc mnie oddajcie hołd. Przystępujcie do mnie z uszanowaniem, pijcie do mnie... możecie mnie nawet całować i prosić o jaką łaskę; rozważę i co będę mógł dać, dam! — wołał rozbawiony Kotlicki.
 Wziął kieliszek ze stołu, stanął przed lustrem — i czekał.
 — Pycha, jak Boga Kocham! Ja pierwszy idę na ogień! — zawołał Głogowski.

Zapiekanki mają to do siebie, że można je podać z powodzeniem na obiad i jako wczesną kolację, co dla pracujących zawodowo pań domu, bywa i praktyczne i wygodne. Z tych też względów proponujemy dziś kilka przepisów na zapiekanki, które — mamy nadzieję — przypadną Państwu do smaku.

Zapiekanka z grzybów z kielbaskami. Przygotowanie potrawy wymaga: 1 kg boczku, 25 dag cebuli, 1/2 szklanki oliwy, 3 ząbków czosnku, 4 łyżek posiekanej zielonej pietruszki, 1 1/2 szklanki tartej bułki, 1 1/2 szklanki mleka, 30 dag serdelków lub parówek, pieprzu, 2 jajek.

Cebulę oraz czosnek po obraniu opłukać, a następnie drobno posiekać. Grzyby, ewentualnie pieczarki umyć, osączyć, odkroić kapelusze, zaś trzony drobno poszatkować. Posiekaną cebulę z czosnkiem wsypać na patelnię z rozgrzaną oliwą lub olejem, lekko podrumienić. Do cebuli dodać pokrojone wcześniej, osączone trzony grzybów, wymieszać, dusić na wolnym ogniu pod przykryciem przez kilka minut, a następnie podlać nieco wodą, przykryć i dusić jeszcze jakiś czas, aż trzony będą miękkie. W międzyczasie tartą bułkę zalać mlekiem i pozostawić na kilka minut. Obrać ze skórek serdelki lub parówki, pokroić na plasterki. Tymczasem uduzione trzony grzybów wymieszać z tartą bułką, podgrzać kilka minut, odstawić. Jajka umyć i wylać ich zawartość do miseczki. Natomiast kapelusze grzybów obrumienić, oprószyć solą i pieprzem. Gdy masa z grzybów i tartej bułki nieco przestygnie, dodać jajka i posiekaną pietruszkę, wymieszać z pokrojonymi parówkami, przyprawić do smaku solą oraz pieprzem. Wszystko ułożyć warstwami w żaroodpornym naczyniu posmarowanym tłuszczem. Ostatnią warstwę powinny stanowić



Kącik kulinarny

Zapiekanki

grzyby, które dodatkowo można posypać utartym żółtym serem. Przygotowaną potrawę zapiekamy w piekarniku. Podajemy z dodatkiem sosu pietruszkowego, ketchupem, zieloną sałatą, ewentualnie inną jarzyną. Do popicia doskonała jest, o ile zrezygnujemy z ketchupu, czysta zupa pomidorowa w filiżankach. Można też podać deser, np. kisiel.

Zapiekanka z makaronu i warzyw z kielbasą. Składniki: ok. 30 dag kielbasy serdelkowej lub parówkowej, 25 dag mąki, 2 jajka lub makaron typu spaghetti, 25 dag cebuli, 75 dag pomidorów świeżych lub mrożonych, 30 dag selera, 4 ząbki czosnku, 40 dag cukinii, dyni makaronowej lub kabaczka, 5–6 łyżek drobno posiekanej zielonej pietruszki wymieszanej z estragonem, bazylią i koperkiem, 5 dag tłuszczu i szklanka

śmietany, sól, pieprz, sproszkowana papryka, chilli, 2 łyżki utartego żółtego sera.

Z mąki, wody i jajek zagnieść ciasto makaronowe. Rozwałkować, pokroić, ugotować, odcedzić, wymieszać ze śmietaną, lekko przyprawić pieprzem. (To samo zrobić z fabrycznym makaronem). Przygotować warzywa: seler umyć, obrać, opłukać, pokroić, zalać kilkoma łyżkami wywaru z klusek, ugotować. Pomidory umyć, obrać ze skórki, podusić z dodatkiem niewielkiej ilości tłuszczu (najlepiej masła), zmiksować z selerem. Następnie obrać cebulę, opłukać, pokroić w piórka, posolić po czym podgrzać w rondelku razem z posiekanym czosnkiem. Gdy cebula nieco zmięknie i zacznie zmieniać kolor, dodać tłuszcz. Wszystko dusić na wolnym ogniu. Przygotować cukinię i kabaczek. Cukinię po umyciu (po odkrojeniu dna kwiatowego i szypułki) pokroić w kostkę, dodać do duszącej się cebuli, wlewając jednocześnie około 1 szklanki sosu pomidorowego. Wszystko osolić, dusić ok. 15 minut. Przyprawić ostrą papryką, ewentualnie odrobiną cukru. Gdy wszystko będzie gotowe, przełożyć w posmarowane tłuszczem żaroodporne naczynie, dodając do potrawy (na przemian) pokrojoną w plasterki kielbasę, kabaczek lub cukinię. Wszystko przykryć warstwą makaronu, wyrównać powierzchnię, zalać resztą sosu pomidorowego, posypać utartym serem. Zapiec w dobrze nagrzanym piekarniku, wyłożyć następnie na półmisek. Podawać z dodatkiem sosu mlecznego lub grzybowego i z surówką z sałaty. Bardzo dobrym dodatkiem jest kompot z mieszanymi owocami.